ROK II. Nr. 13 (62) Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. 30 marca 1930 r.

7 DNI

CENA 50 GR

Nakład 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



Wybitne dzieło techniki

(Tunel pod rzeką Hudson i jego wentylacja)

To co popularnie nazywa się Nowym Jorkiem jest właściwie zlepkiem kilku miast i miasteczek mających własny zarząd miejski, a nawet, jak Jersey City, leżących w innym stanie. Ośrodkiem handlowym, a zarazem ideowym tego konglomeratu, jest półwysep Manhattan, kolebka potęgi i rozwoju metropolji amerykańskiej. Jest to właściwa „city", zawierająca największe banki, biura, giełdę, instytucje społeczne i teatry.

Miejscem zamieszkania zaś nowojorczyków w znakomitej części są właśnie dzielnice podmiejskie, z ich domkami parterowemi, willami i pałacykami, ofiarujące wszystkie korzyści, jakich amerykanin wymaga dla założenia swego „*home'u*".

Do ostatnich czasów wielką bolączką nowojorczyków była komunikacja z temi przedmieściami, które z wyroku natury, są oddzielone od „city" rzekami East i Hudson.

Należy dodać, że zarząd miasta uczynił wszystko co było w jego mocy, aby ułatwić to zadanie, rzucając potężne mosty ponad rzekami, uruchamiając olbrzymie promy parowe i t. p.

Szczególną trudność stanowiła rzeka Hudson, której znaczna głębokość i szerokość dochodząca do 1000 metrów, wykluczyły tu przez długi czas możliwość zbudowania mostu.

Dopiero ostatnie zdobycze techniki zdecydowały amerykanów do stworzenia projektu gigantycznego mostu, o rozpiętości 1100 metrów, pod który fundamenty zaczęto zakładać już przed dwoma laty, ale który nie może w żaden sposób być ukończony przed rokiem 1933—5.

Tymczasem okoliczności stawały się coraz bardziej naglące. W godzinach rannych od strony Jersey, a wieczorowych od strony Nowego Jorku, nad brzegami Hudsonu widniały zatory z samochodów, dorożek i pojazdów wszelkiego rodzaju, nie mówiąc już o tłumach pieszych, śpieszących do pracy, lub powracających po znojnym dniu do domowych pieleszy.

Ameryka jest tym szczęśliwym krajem, gdzie raz powzięta decyzja w sprawie poważnej, niecierpiącej zwłoki, obchodzącej ogół, zaczyna być wcielana w życie z niepohamowanym pędem, nie bacząc na żadne przeszkody.

Tak się też stało i tutaj: oczekując chwili, gdy żelazne członki przyszłego mostu zepną oba brzegi rzeki, postanowiono wybudować „tymczasem" tunel, umożliwiający komunikację pod dnem rzeki, i oddano go do użytku publicznego w końcu roku 1927.

Sam ten fakt malujący zresztą dzielność yankesów, przedstawiałby może wartość jedynie historyczną, gdyby nie jego wybitny charakter pod względem technicznym, jak również i potężny impuls, powstały z tego tytułu do prowadzenia ciągłych badań i stosowania ulepszeń w tym tunelu, mających wzbogacić skarbnicę wiedzy sztuki inżynierskiej.

O jednem z takich doniosłych ulepszeń, wprowadzonych w ostatnich miesiącach, a mających na celu zwiększenie bezpieczeństwa komunikacji w tunelu — jest właśnie mowa poniżej.

Tunel, noszący urzędową nazwę „Holland Tunnel", składa się właściwie z dwuch tuneli równoległych, z których każdy służy do ruchu tylko w jednym kierunku.

Przebicie tych arterji, długości 2800 metrów, przy 9 metrach średnicy, było wielkiem dziełem kunsztu inżynierskiego, ze względu na trudne warunki pracy i ustawiczną groźbę zalania wodą robotników.

Tunel przeznaczony jest tylko do ruchu kołowego. Jezdnia zrobiona jest z żelazobetonu, pokrytego kostką granitową, a sklepienie żelbetowe wznosi się na wysokość 4 metrów ponad jezdnię. W ten sposób powstała wolna przestrzeń pod i ponad jezdnią, która jest wyzyskana dla celów wentylacji.

Ta ostatnia sprawa nabiera tu wyjątkowego znaczenia, i, jak zobaczymy, lwia część zabiegów administracji i pomysłowość wynalazców zostały skoncentrowane na tym ważnym punkcie.



Moment z robót wiertniczych pod Hudsonem.

Przez tunel przejeżdża dziennie 40.000 samochodów, pozostawiając gazy wydechowe, między któremi jest jeden trujący, t. j. tlenek węglowy. Związek ten, jak wiadomo, nawet w ilościach stosunkowo małych, wywołuje zabójcze działanie na organizm. Nagromadzenie się go, ponad dopuszczalną normę, na prawie trzy kilometrowej długości tunelu, spowodowałoby niechybną katastrofy. W celu więc udoskonalenia wentylacji i kontroli składu chemicznego powietrza rozwinięto ogromną inicjatywę.

Cztery stacje wentylacyjne tunelu przedstawiają pod względem wymiarów i wydajności istne curiosa w tej dziedzinie.

Dla zupełnej gwarancji przyjęto przy obliczeniach przejazd 1900 maszyn na godzinę. Okazało się, że w tym wypadku powietrze musi być zmieniane 42 razy na godzinę, aby nie zawierało składników trujących.

Stacje wentylacyjne przedstawiają wysokie budynki, zaopatrzone w wentylatory ssące i tłoczące powietrze. Wentylatorów stale czynnych jest 84. Świeże powietrze dostaje się do tuneli przez boczne otwory, zepsute zaś wychodzi przez wyloty w sklepieniu.

Do przyrządów kontrolujących mechanicznie skład powietrza w tunelu, przybył przed trzema miesiącami jeszcze jeden, zaprojektowany przez „General Electric Co", a oparty na znacznem działaniu komórki fotoelektrycznej, znajdującej coraz to obszerniejsze zastosowanie dc celów praktycznych.

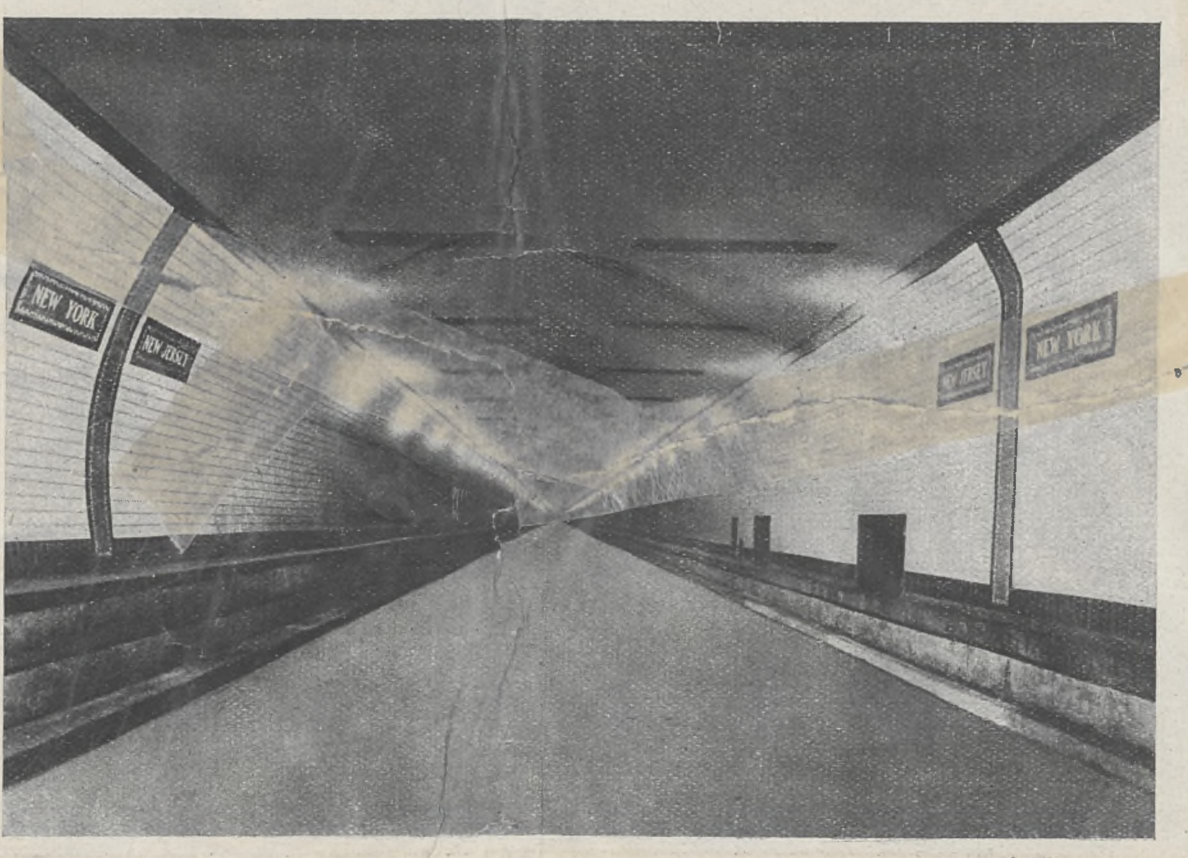
Nowy ten przyrząd jest tak czuły, że wykrywa natychmiast wszelką niepożądaną ilość dymu, lub czadu, i sygnalizuje niebezpieczeństwo, ostrzegając o konieczności puszczenia w ruch zapasowych wentylatorów. Aparat, zawierający „oko elektryczne", połączony jest bezpośrednio z przyrządem rejestrującym, ustawionym na odległości pół kilometra od wylotu tunelu. Zmiany natężenia prądu elektrycznego, wywołane przez komórkę czułą, prowadzą ostrze ołówka po papierze z odpowiednią skalą. W ten sposób kontroler w każdym momencie może znać skład powietrza w tunelu.

Większe lub mniejsze natężenie prądu, a znaczy się i działanie samego przyrządu, jest wywołane zmianami w natężeniu promienia świetlnego, przepuszczanego specjalnie przez powietrze zużyte, wychodzące z tunelu. Im bardziej powietrze to jest przeciążone dymem, tem słabszy staje się promień światła, padający na czułą komórkę, i tem więcej spada prąd.

Zmiany te, zgoła niewidzialne dla oka, są rejestrowane bezbłędnie przez aparat.

Jedna z firm amerykańskich, biorąc przykład z powyższego, obiecuje zastosować w najbliższym czasie podobne urządzenie do wykrywania powstających pożarów w piwnicach, składach i innych pomieszczeniach, pozostających bez stałego nadzoru.

Z. K.



Wykończone wnętrze tunelu pod Hudsonem.

* * *

Niejeden z czytelników żachnął się pewnie wiele razy, na zbyt częste, superlatywne artykuły na temat poczynań amerykańskich. Wydało mu się to bowiem zbyt przesadne wychwalanie yankesów na temat ich rzutkości i przedsiębiorczości. Prawda, że kraina dolara jest krajem typowych rekordzistów, którzy wykonywanie swych nowych zdobyczy technicznych obliczają nieomal ze stoperem w ręku. Jednakże trzeba przyznać temu rację, że wszystkie zadania, jakie amerykanie stawiają sobie do zrealizowania, niezależą tylko od wkładanych kapitałów, ale i od wytrwałości, której nam zwykle brak, a którą powinniśmy sobie zapożyczyć z tamtej strony oceanu.

MY CHCEMY MIESZKAĆ!

Bodaj żadna z ostatnich wystaw warszawskich nie miała tego powodzenia, co trwająca obecnie wystawa „Mieszkanie najmniejsze". Urządzono ją daleko od centrum miasta, na Żoliborzu, niemal na Marymoncie, w kilku nowowzniesionych blokach mieszkaniowych. Jedzie się do tego raju, a raczej mirażu mieszkaniowego, długo, niewygodnie — w zapełnionych tramwajach. (Głównej masy zwiedzających nie stać na własne automobile). Ale mimo tej odległości i niewygody tłumy warszawianek i warszawian pielgrzymują na Żoliborz... aby dowiedzieć się i zobaczyć, jakby się miło, wygodnie, słonecznie i cichutko mieszkało, gdyby — gdyby były pieniądze.

„Mieszkania najmniejsze" na Żoliborzu są właściwie „najdroższemi mieszkaniami najmniejszemi", jeżeli się zważy ceny ich umeblowania i urządzenia wnętrz. Ceny zaś samych mieszkań, budowanych w stolicy przez liczne spółdzielnie i spółki budowlane, są również — jak to powszechnie wiadomo — wygórowane lub określając je dokładniej — niewspółmiernie wielkie w stosunku do zarobków robotniczych, rzemieślniczych i urzędniczych. Dlatego też wystawa, spełniając coprawda swoją wielką rolę informacyjną i kulturalną, budzi uśpione mieszkaniową niedolą tęsknoty i „ucząc i bawiąc" — jednocześnie rozgorycza, tak, jak miraże mamią i drażnią podróżnika, zdążającego przez pustynię do wytęsknionej oazy.

Jeszcze jedna taka ponętna wystawa, a gotowiśmy mieć rewolucję mieszkaniową w wielkim mieszkań nie były wyzyskiwane w ten sposób.

Okna są z reguły szwedzkie, to znaczy okno letnie i zimowe otwierające się razem i blizko od siebie, a oprócz tego mają one mniej drzewa, więcej szkła, a zatem i więcej słońca.

Drzwi nowego systemu, bez pospolitych filongów i ordynarnych upiększeń.

Wogóle — w drewnianych częściach mieszkań — unikanie załamań, kantów, siedlisk kurzu i brudu. Wszędzie dążenie do płaszczyzny lub powierzchni gładkiej.

Schody — wygodne; wejścia pomyślane z dbałością o estetykę; balkony okolone siatkami ochronnemi, podłogi z posadzki, a w ubikacjach gospodarczych — z całkowicie jednolitej masy.

Są mieszkania 3-pokojowe, posiadające od południa i zachodu maximum światła: szereg niewysoko położonych, podwójnej szerokości okien nadaje pokojom tym słoneczny i radosny koloryt. W takich mieszkaniach trudno wyobrazić sobie ludzi smutnych, lub dzieci kapryśnych.

Ogrzewanie — centralne . W kuchniach liczne skrytki ścienne i pod oknami — na naczynia, szczotki, zapasy śpiżarniane, węgiel. W każdym przedpokoju — wmurowana szafa na okrycia. Urządzenia do zmywania naczyń. Łazienki jasne (czasem tylko zamałe wanny). Wygodne alkówki. Kolorowe ściany. Wygodnie i ładnie!

Liczne firmy instalacji elektrycznych, sprzętów kuchennych, wytwórcy mebli i tkanin, pieców i urządzeń gazowych i elektrycznych, wyrobów tapicerskich i ceramicznych i t. d. — wystawiają w tych zacisznych lokalikach swoje wyroby, całkowicie wypełniając kuchnie, sypialnie, saloniki.



Jedno z wnętrz na wystawie „Mieszkanie najmniejsze". *(fot. Photoplat.)*

stylu. Urządzą ją wszyscy ci, którym spokojny sen w sublokatorskiem lub nawet w przeludnionem... łóżku odbiorą wizje mieszkanek schludnych i słonecznych, nowocześnie wykończonych, oryginalnie i zarazem prosto umeblowanych, cudownych gniazdek małżeńskich, lub kawalerskich...

⁂

Wystawa mieści się w 4-ch budynkach. Dwa z nich zawierają: międzynarodową wystawę planów domów jedno i wielo-rodzinnych, oraz eksponaty firm budowlanych, które wystawiają najróżniejsze nowoczesne materjały budowlane i elementy mieszkań. Zwyczajnego śmiertelnika interesują tutaj „okna szwedzkie", pod każdym względem bardziej praktyczne i piękne od normalnych; płyty „cemunitowe", z których szybko budują się całe domy, oraz jednolite posadzki z ksylolitu. Inne wystawione okazy interesują głównie budowniczych.

W dwu następnych budynkach, zawierających 13 małych mieszkań, 1—3 pokojowych, panuje tłok i ścisk nieopisany. Tutaj można podziwiać wiele rzeczy, tak w samej architekturze, jak w rozkładzie mieszkań i w ich urządzeniu wewnętrznem.

Wiele światła i miejsca na dekoracje roślinne dają szerokie okna narożne, to znaczy przyjmujące widok i słońce z dwu stron, np. z południa i z zachodu. Dotychczas narożniki domów i węgły

W ten sposób, przechodząc przez wystawę, ma się jakby kalejdoskop stylów urządzenia i umeblowania. Tu — całe mieszkanie — od wieszaków, aż po łóżka — z giętego drzewa bukowego; tam wszystko jest lekkie, ze lśniącego metalu; gdzieindziej królują kilimy i kilimki, zasłane na meblach trzcinowych. Nowe, modernistyczne kształty szaf, krzeseł, stołów przeważnie nie podobają się naszym młodym paniom, które wolą pokoje z firankami, gałkami, piękną bielizną na zasłanych łóżkach i nieodzowną toaletką — tak, jak Bóg przykazał.

Bodaj najbardziej przypadają do gustu panów proste, sosnowe, o kształtach nowoczesnych meble kilku firm i autorów — ale cennik tych prostych mebli jest niemożliwie drogi — można mieć w tej cenie bodaj że stare mahonie...

I tak wszędzie: pięknie, prosto, wygodnie, skromnie (bardzo skromnie!) ale drożej, niż w niejednej antykwarni...

Czy jednak dożyjemy czasów, w których skromne ideały z wystawy „mieszkania najmniejszego" będą dla nas zrealizowane?

Twos.

Daremny trud nieśmiertelnych

Przypadek jest wielkim i bezwzględnym panem. A może jest ślepy, jak chcą ludowe przysłowia. Niszczy on bardzo często wielkie trudy myśli człowieczej, owoce często wieloletniej pracy, niszczy w jednem mgnieniu i nie pozostawia nawet śladu po czemś, co mogło żyć świetnem życiem wieków.

Istnieje przecież wielka — wielka bibljoteka, napisana przez ludzi nieśmiertelnych, a składająca się z dzieł, które znały tylko szczęśliwe wyjątki, a których już nikt więcej czytać nie będzie. To dzieła, które *przepadły*. Jest ich mnóstwo. Pochłonęły je pożary i powodzie, zniszczyła ręka barbarzyńcy, roztrwoniła ślepa nieświadomość. Kartami ich owijano masło i sery na rynkach, podpalano w piecach, lub — i to dosyć często — wypełniano kosze redakcyjne i... śmietniki w domach, zazwyczaj... śmiertelnych, wydawców.

Tak niejeden ze znanych dziś nieśmiertelnych utracił niejedno swoje dzieło czasem tylko dlatego, że nie stać go było na... przepisanie.

⁂

Niesłychanie np. ciekawą jest historja jednego z dzieł Lessinga, którego tytuł brzmiał — „Faust". Dzieło zaczęło powstawać w roku 1758, ale jeszcze w roku 1775 nie było całkowicie gotowe. Miał Lessing podobno dwa jego opracowania, jedno wedle popularnych podań i opowiadań, drugie poważniejsze... bez djabłów. Udając się w podróż do Berlina, poeta kupił sobie dużą skrzynię i w niej umieścił także rękopisy. Bawiąc po drodze w Dreźnie, postanawia Lessing wysłać ukończone już prace do księgarza w Lipsku. Rękopisy tedy przewędrowały ze skrzyni do skrzynki, — solidna skrzynka została wysłana — i przepadła. Nikt nigdy i niczego nie zdołał się dowiedzieć o jej dziwnym losie. Królewski kaprys wszechmocnego przypadku pochłonął bez śladu dzieło dwudziestu lat i zatopił je szybko w otchłani czasu i... niepamięci.

⁂

Poeta i pisarz Kleist, który zginął tragiczną śmiercią w Berlinie w r. 1811, zabrał ze sobą tajemnicę swego ostatniego dzieła, o którem wiemy tylko tyle, że było już napisane. Katastrofa, która zabiła autora, pochłonęła także jego prace.

Inny pisarz, Jerzy Büchner, który żył tylko 23 lata, lecz młodości swej nie zmarnował, zatracił również niejedno swe dzieło. Był on autorem słynnego dramatu „Śmierć Dantona", jednej tragedji, noweli, studjów, tłómaczeń. Rękopis tragedji, napisany jakimś bardzo lichym atramentem, zbladł tak, że stał się zupełnie nieczytelny. Dzięki specjalnym, bardzo pono trudnym zabiegom chemicznym udało się ten rękopis „odtworzyć" i odczytać, natomiast z drugiego dzieła, które było dramatem, pozostał tylko frapujący tytuł: „Pietro Aretino". I tak... młode, kipiące energją życie zmuszone było powierzać utrwalanie swych prac kiepskim papierom, lichym atramentom... i ślepym przypadkom. Połowa energji i pracy poszły na marne.

⁂

W inny znowu sposób przepadły dzieła słynnego i pełnego niewyczerpanej fantazji dramaturga, Ottona Ludwiga. Był to pisarz bardzo płodny i bardzo pracowity. W r. 1864 miał w swojej skrzynce cały szereg dzieł niewykończonych i już gotowych, które należało jeszcze „wygładzić" i przejrzeć, ale które „i tak" można już było oddać do druku. Lecz poeta ciężko zaniemógł, i przeczuwając bliski koniec, uprosił jednego z przyjaciół o... spalenie wszystkich rękopisów. Dlaczego? Poeta odpowiedział (niemal dosłownie): „Dusze bohaterów moich dramatów stoją w nogach mego łoża i żądają odemnie życia, i żądają odemnie, bym je oblókł w ciała i wyprowadził na scenę. Muszę więc temu koniec położyć. Jestem przecież chory, śmiertelnie chory, i nie jestem w stanie dać życie tym duszom".

⁂

Tomasz Carlyle znalazł w sobie dość siły, by na nowo napisać cały tom swej historji rewolucji francuskiej, — tom, którego rękopis przez pomyłkę spaliła służąca, — lecz niezastąpioną pozostała luka w historji rzymskiej Momonsena. Gotowy zupełnie tom padł ofiarą pożaru, a oszalałego z rozpaczy autora siłą musiano powstrzymać od rzucenia się w płomienie, gdyż wyobrażał sobie, że jeszcze zdoła uratować rękopis.

⁂

Do wielkiej bibljoteki dzieł zaginionych wliczyć jeszcze trzeba bezcenne pamiętniki Lorda Byrona, i niemal wszystkie liryki jednego z największych liryków świata, portugalskiego poety, Camoesa. Camoes zebrał je był w jednym tomie p. t. „Parnas Ludwika de Camoes" i powierzył je jednemu z przyjaciół, udającemu się do Lizbony. Rękopis przepadł w drodze. Tylko nieliczne odpisy poszczególnych fragmentów pozostały wśród ludzi, niektóre nawet doszły naszych czasów. Podobno sam Camoes umarł wierząc, że rękopis jego istnieje, nikt bowiem nie ośmielił się powiedzieć mu prawdy.

MAURYCY DEKOBRA.

AMERYKAŃSKIE AMAZONKI

DEBJUTANTKA

Copryright by Agence Litteraire, Internationale, Paris.

— Czybyś się nie wybrał na bal debjutantek? — zaproponował mu pewnego razu przyjaciel Edwin.

— Ależ bardzo chętnie... Wszak uprzedzono mnie o tem, iż trzy rzeczy należy zobaczyć w New Yorku—most Brookliński, miss Peggy Joyce, którą nazywacie królową rozwódek, no i tę słynną paradę debjutantek.

— Otóż to. Więc chodźmy do Ritza... Spotkasz tam paręset młodych panien z najlepszego towarzystwa, tych, co zostały w tym roku poraz pierwszy wprowadzone w świat. A dziś właśnie — to ostatni ich wieczór, kiedy wolno im schwytać na lasso odpowiedniego małżonka.

Pojechaliśmy...

Ciżba somochodów zebrała się na 16-tej avenue. Zgrabne sylwetki w długich, jasnych, toaletach pośpiesznie wyskakują z wozów. Mkną co rychlej — spragnione *blues'a*, tańca w słodkim uścisku, policzek przy policzku, pod dźwięki upojnych melodyj Cole Portera.

Edwin wprowadza mnie do zapełnionej sali, w której odrazu spostrzegam zwarte szyki, w porządku sekcyjnym, pań matek, które tu przyszły, by samym przekonać się o wartości ofiar fascynujących córeczek—zatwardziałych starych kawalerów lub młodocianych *college boyów, b[illegible]kers'ów*, którym obrzydł flirt z panią Fortuną, tą pospolitą zresztą kurtyzaną uliczną z Wall-Street'u, mężów niezadowolonych ze swego losu i gotowych wypuścić całą sforę adwokatów, zgóry nastawionych przeciw występnym pomyłkom pań małżonek.

— Jak ci się podoba? — zapytuje mnie Edwin.

— Chcesz wiedzieć, co myślę o waszych pannach z towarzystwa? — odpowiadam bez namysłu. — Otóż widzisz, jeśli mam być szczerym, to wyrobiłem sobie następujące zdanie: panienki wasze, to tygrysiątka bez pazurów, karmione storczykami, płytami gramofonowemi i... nocnemi telefonami. A wszystko to, jak spostrzegłem podlane jest cocktailem, zaprawione partją golfa i lekturą pouczającą o miłości przed, podczas i po małżeństwie. Debjutantki, mojem zdaniem, są świetną klientelą dla podobnego rodzaju literatury, której nie brak u was. Tytuły same za siebie mówią: „O fizjologji płci", „Eugenika domowego ogniska", „Zagadnienia porywów uczuć", lub „Moralność w małżeństwie". I przyznam ci, że wcale mnie to nie dziwi, gdyż po paru dniach pobytu pokazano mi pewien kwestjonarjusz. Nie wiem, coby pomyślano o nim u nas, a w Ameryce rozsyła go Stowarzyszenie *Young Women Christian Association*" Bo pomyśl tylko, co za niezwykłe pytania:

„Przez kogo zostałaś uświadomiona — przez matkę, lekarza, książkę, czy przyjaciela?"

„Co myślisz o swobodnem zachowaniu się z młodymi ludźmi? *(petting)*. Odpowiedz szczegółowo".

„Do jakiego stopnia dopuszczalna jest swoboda w pierwszych latach małżeństwa?"

No, powiedz, czy to nie nadzwyczajne?

Edwin głęboko zastanowił się.

— Widzisz, mój drogi, tę pewną szczerość w zagadnieniach płciowych, mimo protestu ze strony miljonów niepoprawnych hypokrytów, zawdzięczać należy powstaniu nowej ery w życiu dziewcząt. *Flapper* (podlotek, przyp. red.) został od dziesięciu lat mniej więcej promowany na królowę. Jakby ci to powiedzieć — to jak wzlot jaskółek, którym otworzono klatki. Bujają swobodnie od kilku lat, szczebiot ich przygłusza stateczne rozmowy, a skrzydeł swych próbują już wtedy, gdy jedynem zajęciem naszych babek było ślęczenie nad ręcznemi robótkami. Gin i Vermouth zabiły urok werweny i kwiatu pomarańczowego. — Niema o czem mówić. Przedstawię cię lepiej jednej z najładniejszych debjutantek. Możesz studjować dowoli. Żywy objekt wszak bardziej jest pouczający od najlepszego preparatu anatomicznego.

*

Spotkaliśmy się pod cieniem palmy, której zielone listowie spływało na piękne, obnażone ramiona. Orkiestra grała — jakby na zamówienie — modną melodję pod tytułem „Co to za rzecz, którą zwą miłością?". Jej Flirtowa Wysokość — debjutantka, raczyła podać mi rączkę. Wzrost — 1 metr siedemdziesiąt. Cudowna figura, włosy tycjanowskie, półkrótko wypuszczone nad karkiem. Chustka koloru porzeczki, zawiązana nad kiścią.

Parę minut tańca...

A na odpoczynek miła debjutantka pociągnęła mnie w stronę bufetu.

— Chodźmy na jedno whisky. Jestem spragniona.

— Nie pijam whisky...

Zmierzyła mnie wzrokiem. Panienka z wysp Fidji nie inaczej popatrzyłaby na ludożercę, któryby odmówił spożycia z nią kotletu z białego podróżnika

— Staram się zastosować do praw obowiązujących w pani kraju.

— Śmieszny z pana okaz. Czyż nie wie pan, że 40 miljonów naszych obywateli gwiżdże sobie na ustawy. Właśnie chciałam udzielić panu adresów restauracyj, gdzie doskonale można sobie podpić — i bezkarnie.

— Niech mi pani lepiej powie coś o sobie. Czy ma pani ideał? Jaki? Wszak serce debjutantki musi być ulem, w którym roi się od ideałów?

— Ach tak!... Powiem panu krótko: jestem bogata. Pieniędzy nie pragnę. Ale nie wyszłabym również za kogoś bez fortuny.

— Nawet wtedy, gdyby się pani podobał?

— Nawet. Bo uważam, że mężczyzna, który nie ma dość środków, aby móc zadośćuczynić zbytkownym fantazjom swej żony, musi się czuć upokorzonym. Wstydziłabym się za niego.

— No, dobrze, a czy w takim razie nie pragnęłaby pani jakiegoś tytułu arystokratycznego? Książęcego, hrabiowskiego?

— Phi... A to głupstwo!... Utrzymanie utytułowanego męża! To dobre było za młodych lat mojej matki. Opowiadała mi — a rozwiodła się dwukrotnie — że pierwszym jej mężem był książę. No i cóż — rozeszli się po sześciu miesiącach...

(Dokończenie na str. 16-ej.)



Debjutantka.
(fot. Fox.)

ANTONI PISARSKI.

DZIECIĘCE PAŃSTEWKO

(Wzorowe bibljoteki dla dzieci)

Peryferje miasta. Peryferje każdego wielkiego miasta mają odmienne oblicze od reszty miasta, t. zw. centrum. Tam zamieszkuje element najbiedniejszy. W brudnych izbach gnieżdżą się liczne rodziny, które zostawiają dzieci bez opieki na cały dzień. Dzieci, przyszli obywatele, są pozostawione samopas. Przykłady godne naśladowania, w każdym razie należą do rzadkości.

Codzienną zabawą dzieci są awantury pijaków, zwłaszcza w sobotę po wypłacie. Zjawisko to powtarza się tradycyjnie prawie w każdym domu. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że wszelakiego kalibru przestępcy rekrutują się z mieszkańców krańców Warszawy, albo, w najlepszym razie, znajdują tam „ochronę" i „opiekę". Dzieci, wychowane w takiem środowisku, są jakby z góry przeznaczone na złe wpływy, na urabianie swych młodych duszyczek w niepożądanym kierunku.

Ta latorośl, ten przyszły pełny obywatel zostaje skierowany ku „przepaściom" życia i, niewiadomo jak, rozpędzone, kotłujące życie go pochwyci, raczej, jak on się do tegoż wiecznie syczącego świata ustosunkuje.

To stanowi zagadkę.

Zagadka jest obecnie rozwiązana i to dobrze rozwiązana.

Na peryferjach miasta Warszawy wznoszą się obecnie Wzorowe Bibljoteki dla dzieci. Są to jakby ogromne słońca, których promienie zawierają moc leczenia duszy, uszlachetniania młodego człowieka, wydobycia drzemiących w nim tych iskierek szlachetnych, dodatnich, aby je spotęgować i rozszerzyć celem przezwyciężenia i zupełnego wyrugowania złych instynktów.

Ludziom, którzy poświęcają się tej pracy, należy się od społeczeństwa uznanie i szacunek i interesy ich materjalne muszą być zaspokojone, aby mogli z całem oddaniem się wznosić wielki gmach szlachetności ludzkiej.

Takich Bibljotek mamy w Warszawie 6. Korzystałem z łaskawej uprzejmości p. Marji Gutry, bibljotekarki Bibljoteki Wzorowej przy ul. Grójeckiej 93 i wrażeniami i spostrzeżeniami swemi podzielę się z Czytelnikami „7 Dni".

W bibljotece panuje wzorowa czystość. Podłoga jest froterowana, zaś dzieci przed wejściem do bibljoteki zdejmują obuwie i wkładają płócienne pantofelki.

Są stoliki i krzesła, większe i mniejsze, dostosowane do wieku dzieci. Na białych krzesełkach przy białych stoliczkach z doniczkami pięknych kwiatów na stoliczkach, siedzą nasze czyste, miluchne dzieciaki z ulicy w wieku 8—14 lat, o jasnych główeczkach, swobodnie i wygodnie „zatopieni" w książkach. Pokój jest obszerny, okno jest otwarte, gdyż słoneczko już grzeje. Dzieci mają swobodny dostęp do książek, które są ustawione według działów naukowych, np.: historja, przyroda, geografja i t. d.

Przed wyjściem dziecko oddaje książkę bibljotekarce, która notuje na „karcie czytelnika" Nr. książki. Następnie czytelnik podpisuje się i grzecznie dygnie nóżką, albo główką, zaś bibljotekarka przyjemnie i wesoło głową mówi „dowidzenia". Czytelnik cicho wychodzi.

Jest specjalna szafka do książek, t. zw. założonych — nikt nie ma prawa ruszać tych książek. Bibljotekarka co pół roku sporządza wyciąg z przeczytanych książek i na podstawie tego orjentuje, w jakim kierunku młody czytelnik ma zamiłowanie, co go ciekawi najwięcej.

Celem zachęcania dzieci do czytania i zwracania uwagi na czytanie, bibljotekarka urządza rozmaite odczyty, które wygłaszają zaproszeni prelegenci; konkursy np. na najpiękniejszy wiersz, na najpiękniejszy rysunek. Konkursy są bez nagród, głosują dzieci - czytelnicy. Odbywają się zebrania, na których bibljotekarka czyta urywki z książek, zaś dzieci zgadują z jakich książek są te wyjątki. Oprócz tego są tak zwane tablice aktualne, na których wypisane są tytuły książek (wraz z obrazkami), odnoszących się do jakiejś uroczystości, bieżącej chwili.

Piękna i szlachetna idea została wprowadzona w życie.

Kuźnica wyrabiania i urabiania dusz i serc młodych zasługuje ze wszechmiar na uznanie i poparcie. Kowalem tej szlachetnej pracy jest bibljoteka, zaś narzędziami — piękne i szlachetne książki.

Z tej to pracowni wyjdzie nowy człowiek — o czystem sercu, szlachetnych myślach. Człowiek pracy i umiejący szanować swoją pracę i innych.

Należy dążyć, aby cała Polska została objęta siecią wzorowych bibljotek dziecięcych.

Dzieciom ulicy i dusznych suteren — nie skąpcie książek!...



Wnętrze I bibljoteki dla dzieci.

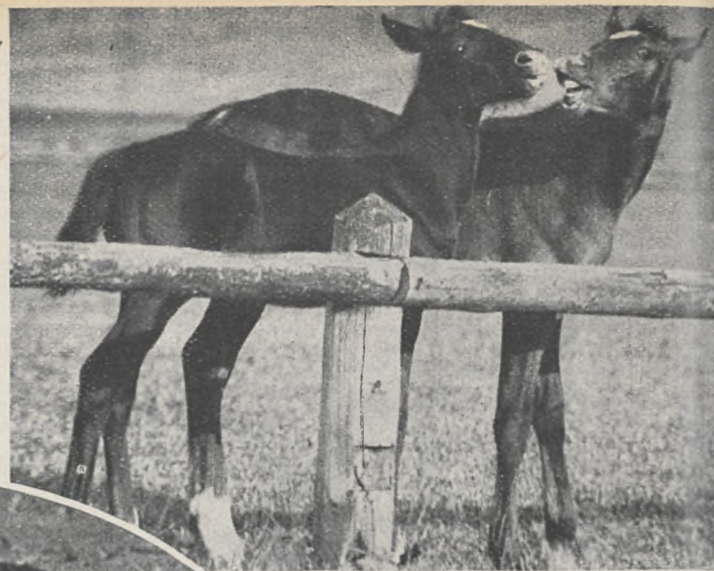


EDWARD SZYMAŃSKI.

O zabawie i śnie zwierząt



Kot, który chadza zawsze swojemi drogami, marzy w swych snach o smacznych łowach.



„Bezgrzeszne lata" młodych źrebiąt. (fot. Photoplat.)

Kiedy czasem przypatrujemy się figlom małych kociąt, nie zdajemy sobie sprawy, jaki cel mają ich ruchy, skoki i gonitwy za kłębkiem nici. A przecie wszystkie kocięta bawią się jednakowo, taksamo, jak jednakowo, ale już inaczej figlują małe pieski, małpki, wiewiórki i króliki, choć te ostsatnie należą do jednej rodziny gryzoniów. Zabawy małych drapieżników mają inny charakter, niż zwierzątek roślinożernych; zachodzą tu tylko wtedy pokrewieństwa, jeżeli wymaga ich późniejszy tryb życia. Wszystkie bowiem figle przyszłych psów, wiewiórek i zajączków są przygotowaniem do życia, wesoła, ale praktyczna szkoła walki o byt.

Dlaczego naprzykład każde małe kociątko ugania się niezmordowanie za piłką, szpulką nici, albo innym toczącym się żwawo przedmiotem? Czemu czai się za nogą stołu, aby nagle wypaść i rzucić się na przedmiot zabawy, jakby była to prawdziwa mysz? A potem, kiedy już mały drapieżnik dosięgnie wyimaginowanej ofiary, tak samo się z kłębkiem nici obchodzi, jak dorosły kot ze schwytaną myszą: podrzuca pyszczkiem, do góry, przyciska łapkami do ziemi i małe, ostre pazurki zatapia w zwoje nici, jak w ciało upolowanego wróbla, albo myszy. Małe lisy uznają bardzo podobne rozrywki, są tylko mniej wybredne. Czegoby się im nie rzuciło: szmatę, laskę, stary pantofel, torbę papierową, szczotkę, a nawet pusty kałamarz — wszystko służy do identycznych łowieckich manewrów. Każdy przedmiot musi być upolowany, a potem pracują nad nim zęby i pazury; choć nie wysuwalnie, jak u kotów, ale niemniej energicznie puszczane w ruch. Jest jednak pewna różnica między zabawą małego kota, a małego lisa: podczas kiedy pierwszy łup swój pozostawia niedbale na dawnem miejscu — mały lis znowu gdzieś go zaciągnie i ukryje.

Po niejakim czasie wyciągnie zabawkę z ukrycia, upoluje ją powtórnie



Tylko sędziwy lew choruje na spleen po utraconej ojczyźnie.



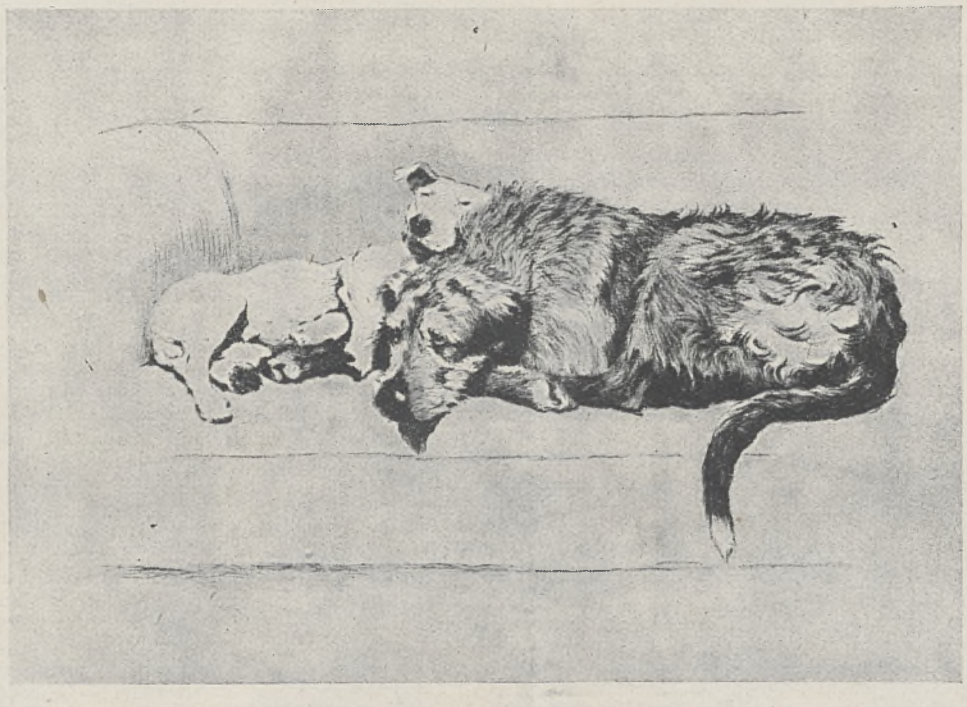
Puffi najlepiej się czuje na fotelu.

i znowu na dawne miejsce w zębach unosi. Dość często również zdarza się, że mały „mikita" zakopuje przedmiot swej zabawy, jak jego dorośli i wolni bracia zakopują resztki pożywienia — na zapas. Nie trzeba koniecznie obserwować życia młodych zwierząt drapieżnych w ogrodzie zoologicznym, nie trzeba mieć w domu małej menażerji, aby zauważyć kilka ciekawych cech tych zwierząt. Każdy, kto ma małego psa, zaobserwuje z łatwością, że pilnuje on swego łupu z całą gorliwością, choćby się już nim nasycił. Kiedy go okrąża i próbuje odebrać zdobycz, czy pożywienie, szczerzy zęby i zdradza gotowość do zaciętej obrony „własności". Cecha ta, u starszych psów zanikająca, dowodzi bliskiego pokrewieństwa z wilkiem, który analogicznie zachowuje się w podobnym wypadku nawet względem swych braci leśnych. A inne zwierzęta? Koźlęta i sarenki wykonywują tysiące zgrabnych, błyskawicznych ruchów, skoków, zaraz po przyjściu na świat, nie zapominają również o używaniu nieistniejących jeszcze rogów. Wiewióreczki ćwiczą się zapamiętale w skokach i sztuce wdrapywania się wzwyż, a króliki, taksamo jak inne zwierzęta, zamieszkujące nory (borsuk), bardzo wcześnie zaczynają kopać ziemię.

W każdym więc przypadku daje się zauważyć bezwiedne, instynktowne przygotowywanie się do przyszłych zadań życiowych; zarówno w ćwiczeniu zmysłów, poznawaniu sposobów natarcia na wroga i obrony przed nim, jak w rozwijaniu odpowiednich mięśni. Małe zwierzęta kopią ziemię, wdrapują się na drzewa, skaczą, walczą i czatują: wszystko, co później muszą w życiu praktycznie zastosować, poznają podczas zabawy. Cała dusza gatunku, wszystkie charakterystyczne cechy, które ujawniają się bardzo wcześnie — dają się już poznać choćby na przykładzie małego kotka.

Jest zimowy ranek „Kłębuszek życia", kotek, budzi się, ziewając przeciągle, z całonocnego snu. Wyciąga wszystkie cztery łapki, staje, zgina grzbiet w pałąk, ziewa znowu i skacze na dywan, aby naostrzyć sobie pazurki. Potrafi to zrobić przy pomocy krzesła, podłogi, czy czegokolwiek. Kociątko jest głodne — ale oto z kąta sunie ku niemu lekka piłeczka od ping-pongu. Czai się, zachodzi z różnych stron, wreszcie chwyta i bawi się nią parę minut. Potem zaczyna miauczeć. Teraz podsuwam mu pod nos inną piłeczkę i natychmiast polowanie zaczyna się na nowo. Pokusa żywego prawie, dzięki swej elastyczności, przedmiotu jest silniejsza, niż uczucie głodu. Ale też nie na długo. Wtedy rzucam zwierzątku kawałek zwiniętej w kulkę gazety. Mały drapieżca chwyta ją ostremi pazurkami, przewraca się na grzbiet, na bok i obrabia nieszczęsny papier zębami i pazurami, aż zostają jedynie strzępki. Nie zapominajmy, że kociak przez dwanaście prawie godzin, całą długą noc, nic nie jadł, ale radość z doznanej zabawy, zatem moment psychologiczny, zagłuszyła głód — moment fizyczny. Rozumie się, że trudno jest rozgraniczyć, kiedy się kończy jedno, a drugie zaczyna. Ale naogół zauważyć można, że drapieżniki bawią się w młodym wieku chętniej i intensywniej, niż roślinożerne, zwłaszcza wtedy, kiedy żywi się je mięsem, albo daje się posmakować ciepłej krwi.

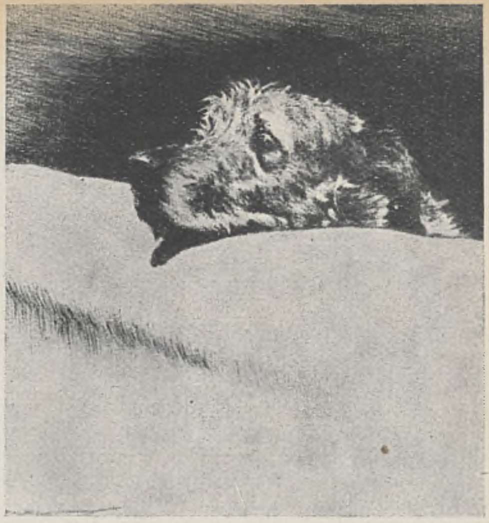
Zaznaczyć też należy, że niewszystkie zwierzęta bawią się w dzień — pewne ich gatunki w dzień śpią, a dopiero z nastaniem zmierzchu zaczynają harce i figle. Pewien niemiecki badacz życia zwierząt, posiadający bogatą kolekcję żywych okazów, opowiada o małym ichneumonie, który nigdy swych ojczystych Indji nie oglądał, bo urodził się w Monachjum. Czworonożny ten myśliwy, który normalnie trudni się walką z jadowitemi wężami, o zmroku wyciągał z kąta jakiś stary pantofel i kilkakrotnie podrzucał go w górę przed swym panem, wyraźnie zapraszając go do zabawy, kiedy zoolog zorjentował się wreszcie, o co chodzi ichneumonowi i począł zataczać pantoflem koła i esy - floresy przed nosem zwierzątka, oczy ichneumona zaczynały świecić, ogonek, posiadający kształt pendzelka flaszkowatego, puszczał się w ruch, a sam pogromca kobr i okularników to napadał, to cofał się. Największą przyjemnością była dlań ta zabawa, która o tyle nie grzeszyła łatwością, że ichneumon prowokował pana do wędrówki po wszystkich pokojach, wyraźnie sympatyzując z bliskością firanek, łóżek i szaf, pod które wabił wroga, jak w zasadzkę unikając miejsc otwartych.



Słodka drzemka to najlepszy kąsek po smacznym obiadku.

Także i dla borsuka opowiada tenże zoolog, zmrok był najmilszą porą do zabawy. Łasił się do pana, chwytał go lekko za spodnie, nie odstępował, dopóki uczony nie rozpoczął z nim zabawy, polegającej na tem, że podnosił cokolwiek mały dywanik, trzymał go oburącz i targał nim, podczas gdy borsuk trzymał zębami za przeciwny koniec, próbował swych szczęk i wykonywał różne skomplikowane ruchy nieprzerwanie tułowiem.

Istnieje mniemanie, że ptaki, za wyjątkiem pływających, nie znają zabawy. Okazuje się, że pogląd ten jest w wysokim stopniu mylny. Zmysł zabawy poza wszystkiemi ptakami śpiewającemi okazują najwyraźniej dzięcioły i sroki. Tak np. zdarzyło się, że w obecności oswojonego dzięcioła, wyrzucono na podłogę zawartość pudełka, w którem mieszkały przedtem kociaki. Na ziemię upadł



Wygoda to pierwszy warunek dobrego humoru.

naparstek, parę szmatek, szpulka i maleńki dzwonek. Otóż dzięcioł bawił się szczerze wszystkiemi temi przedmiotami, a szczególnie dzwonkiem, który chwytał w dziób i dzwonił nim zapamiętale, dopóki gdzieś nie zgubił. Naogół dzięcioły lubią podnosić dość ciężkie przedmioty, zrzucać je nadół, i znów podnosić. A o srokach zbyt dużo pod względem ich sprytu i humoru wiadomo, aby coś nowego dało się jeszcze powiedzieć. Bawią się one wszystkiem: kwiatami, szmatkami, patyczkami, a jeżeli kradną błyszczące przedmioty, to wkrótce wyciągają je z ukrycia, aby się niemi nacieszyć — i chowają z powrotem. Z braku innej rozrywki chwyta jedna sroka drugą za ogon i w ten sposób próbuje tańczyć. Jednem słowem — ogromna rozmaitość. Bawią się, w młodym przynajmniej wieku, wszystkie zwierzęta. Na pytanie jednak — dlaczego? — nie znalazł odpowiedzi ani Schiller w swym liście „O estetycznem wychowaniu człowieka", ani Herbert Spencer, filozof i biolog. Trudno jest rzeczywiście odpowiedzieć, ale wszyscy, interesujący się tem zagadnieniem, zgadzają się na jedno. Że zabawa u zwierząt jest objawem psychologicznym, występującym fizjologicznie, że jest związana z organizacją fizyczną i sposobem życia. Jest zarówno u młodych zwierząt, jak u dzieci, potwierdzeniem żywotności, jest radością życia, radością działania. Podnosi ona rytm życia, daje pozytywną wartość istnieniu. Czynność bowiem jest życiem, jak powiada Lazarno.

✻

Przejdźmy teraz do innej dziedziny życia zwierząt: do ich snu. O tem, że i zwierzęta miewają sny, możemy wywnioskować choćby z teorji Freuda, który zjawisko snu określa, jako następstwo niespełnionych pragnień i nieprzeżytych do końca spełnionych pragnień i nieprzeżytych do końca wzruszeń. Jak człowiek, który, nie znajdując urzeczywistnienia swych marzeń na jawie, przeżywa we śnie ich spełnienie się, tak i każde zwierzę daje bystremu obserwatorowi dosyć dowodów, że przeżywa zupełnie identyczne procesy. Nawet zwierzęciu, żyjącemu dziko, zdarza się doznać różnych niepowodzeń i zawodów. Ujrzany łup nie zawsze daje się schwytać, schwytanego często nie uda się ukryć, czy zabezpieczyć, bo nieraz silniejszy odbiera bezceremonjalnie słabszemu owoc jego trudów. Skrzywdzonemu, czy zawiedzionemu zwierzęciu napewno śni się zemsta lub pełne powodzenie w łowach. A jeżeli dzikie zwierzęta mają biologiczną podstawę śnień, to tembardziej sen — ma-

(Dokończenie na str. 19-tej.)

STANISŁAW STRUMPH-WOJTKIEWICZ.

POEZJA NA WOJNIE

Był wzięty w niewolę pewien ukraiński oficer. Suzin konwojował go pustą, leśną drogą. Chlapało czarne błoto pod kopytami konia; Ukrainiec szedł naprzód, czując nad swym karkiem czarny otwór karabinowej lufy. Zrobiono już niemal połowę drogi. Wreszcie jeniec przemówił:

— Pan — inteligent, prawda? może student?

— Tak, poruczniku — odrzekł uprzejmie Suzin.

— Gdzie idę?

— Do sztabu pułku.

— Pan, oczywiście, nie wie, co tam zrobią ze mną?

— Przypuszczam, że będą pana badali, — a potem poszlą do obozu jeńców.

Przez liście drzew przedziera się słońce, plamiąc jaskrawo zaciszną, wilgotną zieloność lasu i czarne ciasto kolein. Odzywają się ptaki. Zdaleka wystukuje swe tajemnicze wróżby kukułka. Wszystko to jest urocze. Można i należy zapomnieć o wojnie.

— Pan walczy już zapewne długo — o wolność Polski? — pyta Ukrainiec. W jego tonie można wyczuć wyraźny szacunek dla powstającego z niewoli kraju.

Suzin nie widzi powodu do nieuprzejmego milczenia. Informuje więc ukraińskiego porucznika o swojej służbie w legjonach, rozbrojeniu, przejściu przez front do wschodnich oddziałów polskich, o ponownem rozbrojeniu, o wypędzeniu Niemców.

— No to pan powinien być już dawno oficerem.

— Nie chciałem porzucać frontu — wyjaśnia Suzin — jednak teraz każą mi iść do szkoły.

— Domyślam się: pan służy w wojsku z idei — nieprawdaż? — pan pewnie republikanin, co? Tak?

Ukrainiec odwraca głowę i rozmawia, krocząc obok konia. Suzin uprzejmie uchyla karabinek. Po wymianie wielu wstępnych uprzejmości — Ukrainiec uderza:

— Jakże zatem pan, człowiek liberalny i wykształcony — od szeregu lat bijący się o wolność swego narodu — mający w tradycji walkę „za naszą wolność i waszą", rozumiejąc doskonale i czując na własnej skórze, że Ukraina chce i ma prawo być wolną — jak pan może uczestniczyć w wojnie najezdniczej, jaką Polska prowadzi teraz z nami?

— Żołnierz jestem — nie moja sprawa. — A zresztą — to bardzo smutne — ta braterska wojna, którą sami zaczęliście na naszej ziemi — odpowiada niechętnie Suzin. Jego młodziu.kie serce nie może nie reagować na uczuciowe argumenty Ukraińca. Argumenty te mnożą się w potok gorzkich wyrzutów.

— Każdy z was tak odpowie: nie moja sprawa. A w rezultacie — z najbardziej demokratycznego społeczeństwa, jakiem jest wasze — wykwita akcja zaborcza, zachłanna. Nafta wam potrzebna — granica z Rumunją... Naturalnie, naturalnie, rozumiem, rozumiem! Wszystko się przyda! Głosiliście przez sto lat hasła najbardziej szlachetne i nierealne — gdy chodziło o was samych. Rosji i Prusom potrzebna była również wspólna granica i wasz węgiel i wasze rynki zbytu i wasza produkcja. No, no... Nad podziw prędko, z zawrotną szybkością przemieniliście wzniosłość i czystość idei wolnej — na realny szowinizm, a szablę straceńców i bohaterów na bagnet, nie słońce wolności na ostrzu swym niosący, lecz iskry, niecące nienawiść — i żal... żal do was...

Brzmi to patetycznie, ktoby myślał — że taki zwyczajny jeniec — tak gadać potrafi!

Suzin daje się wciągnąć w dyskusję i prowadzi ją z całym ferworem młodości i przekonania. Gdyby ktokolwiek szedł leśną ścieżyną, wijącą się obok drogi, mógłby słyszeć o Żółkiewskim i Żółtańcach, o odwiecznych prawach i starych związkach, o historycznej, gospodarczej... moralnej ciągłości wspólnych dziejów... Suzin prowadzi jeńca, ale chce go przekonać, jako człowieka. Ten Ukrainiec nie powinien tak mówić — i tak myśleć.

Gdy Suzin chrypnie i zatrzymuje się, Ukrainiec podnosi znów kwestję kilkoma krótkiemi zdaniami. Efekt tych zdań jest zawsze dobrze obliczony, niezawodny, wymagający natychmiastowej silnej odprawy. Suzin gada, jak na wiecu. Wreszcie iście studencka dyskusja ma się ku końcowi.

— Doskonale pan mówi po polsku... i właściwie, kto pan jest — pyta zmęczony Suzin.

— Jestem nauczycielem — mówi Ukrainiec, idąc tuż obok konia — i... i trochę poetą. Piszę rzeczy własne, ale tłomaczyłem ostatnio na ukraiński „Lillę Wenedę" i „Kordjana". Teraz zacząłem „Irydjona", ale to długa i ciężka praca. Wojna z wami przeszkadza mi wydać w druku moje prace.

Suzin interesuje się tematem. — Czy nie mógłby mi pan powiedzieć po ukraińsku tego ustępu, — który się kończy: „bo czas nam wstać i iść, i kuć oręże".

Poeta ukraiński deklamuje pięknie, smętnie, śpiewnie. Suzin odpowiada mu strofami w metalicznej polszczyźnie, w subtelnym języku Baudelaire'a. Są zuchwali obaj w swej niedozwolonej poetyckiej, nagle odnalezionej przyjaźni. Coraz piękniejsze są rytmy, coraz wymyślniejsze rymy i asonanse. Karabinek złagodniał i zwisa teraz lufą ku ziemi. Suzin kołysze się na siodle w rytm „Maratonu". Ukrainiec słucha i nie pozostaje dłużny. Koń tuli uszy na melodję mało znanej, a cudnej pieśni ukraińskiej.

— Wynalazłem ją aż pod Żmerynką — dumnie mówi poeta — śpiewa tę pieśń kilka wsi — o zmierzchu, gdy sto dziewcząt i stu chłopców powróci od żniwa. Przed chatą kowala rozpoczyna się koncert, słyszany na mile całe. Jarami płynie dalekie echo! Ja to znam, ja to badałem, ja to kocham... Coraz piękniej wywodzi taki wieczorny chór, przez wrodzone zdolności śpiewaków rozbity na głosy. Koncert nad koncerty! Na zachodzie nikt nie ma pojęcia o cudzie takiego chóru. Wkońcu księżyc wytacza się i oblewa mlecznem światłem śpiewaków i biało bielone chaty i złote poszycia dachów i ogródeczki z malwami, plecionym otoczone płotem, i młyny — szumiące pieniście — i stawy milczące, i bór pełny tajemnic, i mokre rosą łąki leśne, po których błądzą spętane konie o rozwianych grzywach... i zacisza dębowych gajów... i pachnące południowem słońcem i miodem lipcowym pasieki... i sady, pełne stuku wciąż spadających jabłek... I stare, opuszczone cmentarze, nad którymi wiecznie szumią srebrne topole i krzyczy przejmująco niewidzialny puszczyk... Światło miesiąca wpływa przez maleńkie okna do chat, w których na piecu nie śpią — lecz myślą o śmierci i pieczeniu chleba — stuletnie, wyschnięte staruszki; zagląda też przez otwarte wierzeje do pachnących sianem i koniczyną stodół, gdzie najdzikszą rozkoszą młodych zmysłów poją się nienasyceni kochankowie; światło miesiąca — na wilgotnej czerwieni warg — na białej, kraśnym ściegiem wyszywanej koszuli — jest niemal czarne — wie pan...

— Czekaj pan — odpowiada porwany tym obrazem Suzin — czekaj pan — i ja: oto na kurzem posypanej drodze, wśród rowów, zarośniętych krzakami, stoją Hryć i Klin — obaj nieco podpici — podtrzymując się wzajemnie. — Ach znam, znam i kocham pańską Ukrainę — moją Ukrainę. — Widzę tych chłopów i wszystko — właśnie w świetle pańskiego, cudownego miesiąca, poruczniku. Widzę też, jak pełza mgła ponad nizkiemi łąkami — ku stawom — mgła, po której spływają fale księżycowej poświaty. I jeszcze jedno: skrzypią traktem od strony Różyna woły, kurzy się fajka. rozbłyskując ogieńkiem; widzę także cichą cerkiewkę o błękitnych, małych kopułach, nad któremi błyszczy złoty krzyż o dwóch przecznicach.

Tak postępują obok siebie: zgodni, przejęci poezją i sobą. Aż nagle — skończona poetyczna, leśna droga — już wkrótce roztoczą się płaskie, nagie pola. Ukrainiec staje:

— No, widzi pan — porozumieliśmy się! Pan rozumie mój żal do was i moją miłość ojczyzny. Ukraina jest dla mnie najpiękniejszym krajem na świecie. Walczę o nią! Dlatego nie żal mi nawet moich tłumaczeń, któremi Oksana zapali w piecu, jeżeli nie wrócę z wojny cały... Dlatego ja i my wszyscy ważymy się na straszną wojnę z bratnim narodem, który, nawet sam w niewoli będąc, dławił nas przewagą swej kultury, swej cywilizacji... odbierał nam nasz koloryt... Musimy się obronić — obronić choćby nasze piękno! Jesteśmy zbyt oryginalni w rodzinie narodów, aby nie należało nam się własne, oryginalne nasze prawo...

— Piękna — zaiste — piękna jest Ukraina — rozumiem pana zupełnie — mówi rozmarzony Suzin.

— Więc — puść mnie pan! — Ukrainiec składa ręce jak do modlitwy — puść mnie panie! — puść!

— Na Boga — nie proście — to niemożliwe! — woła Suzin.

Wówczas następuje nagła katastrofa i trzy sekundy czynu niweczą trzy godziny rozmyślań i marzeń i słów. Ukrainiec ruchem błyskawicznym wyszarpuje z Suzinowych rąk karabinek. Oto składa się zeń do bezradnego jeźdźca i cofa się — cofa krok za krokiem ku zaroślom. Oczy jego — czarne i głębokie — błyszczą jeszcze namiętniej, niż wówczas, kiedy śpiewał cudną pieśń z pod Żmerynki.

Sprzeczne uczucia targają Suzinem. Spina konia, blady i wzruszony, zawstydzony i wściekły. Naciera. — Strzelaj że — strzelaj że — poeto ukraiński — krzyczy w uniesieniu. Nad Ukraińcem zawisają końskie kopyta. — Strzelaj że — krzyczy wciąż Suzin — patrz — możesz uciec — ale musisz wpierw strzelić.

Wtedy słychać suchy trzask spuszczonego cyngla i metaliczne uderzenie iglicy. Nabój nie wypala — nabój nie wypala! Ukrainiec i Suzin jednocześnie uprzytomniają sobie: oto jeden skok jeńca w zarośla leśne — a byłby wolny, bezpieczny, nie ścigany kulą zepsutego naboju. Suzin nie zdążyłby zarepetować zamka. Teraz zaś repetuje broń Ukrainiec. Trwa to sekundy — ale jest zapóźno...

— Idjoto — syczy przez zęby Suzin. Czuje jak zwyciężył śmierć i własne serce. Jest już tylko genjalnie, sprawnym, przezornym żołnierzem. Wyrwany z za pasa nagan w ułamku sekundy osmala twarz Ukraińca. Wprost ku niemu schylony strzela Suzin, hamując szalonego wierzchowca.

I karabinek wypada z bezwładnych rąk poety, który osuwa się na kolana, potem na wznak — i widać jak tumanią się czarne oczy. Oto zachodzą mgłą coraz bardziej — oto zaszły — oto zalewa je ciepła krew, buchająca przez usta, jeszcze pamiętające słodkie i smętne melodje życia.

Zaś nazajutrz olbrzymi, niezgrabny chłop, biegnący wśród wielkiego tłumu cuchnących ukraińskich kożuchów, wbił bagnet w serce Suzina i pędził dalej, rozjuszony, wściekły, przerażony sam sobą.

Or-Ot.

Kwiecień

Błękitami, gwiazd drogami,
Płynie ludzki sen,
Sen, co brata z aniołami,
Wymarzony ten;

A od ziemi stęsknionemi
Serce tony drży:
Znijdź, uroczy, olśnij oczy
I rozwiej się w mgły!

I z oddali na konwalji,
Na fijołków łan,
Spada złoty sen tęsknoty,
Dusz skrzydlatych pan!

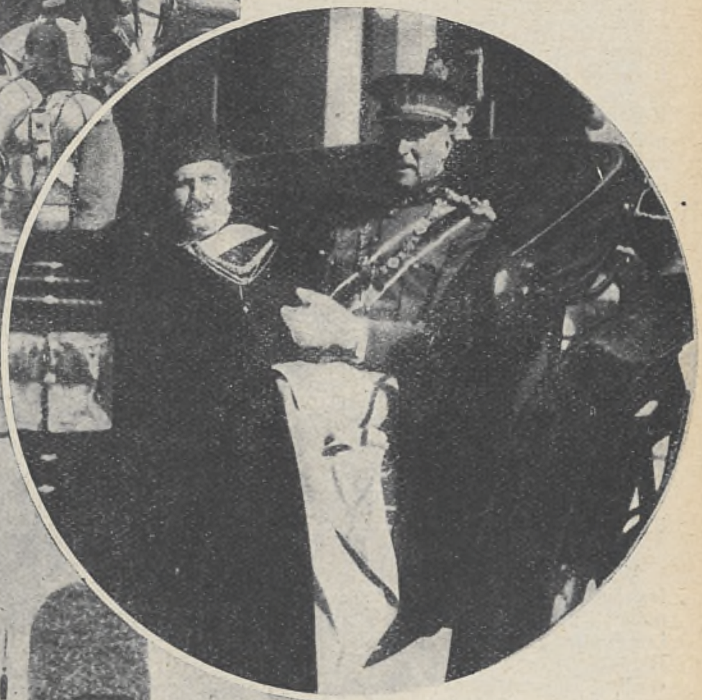
I ukryty w kwiatów woni,
W srebrnej rosy łzach,
Na bezdennej tęsknot toni
Stawia czaru gmach.

Tam królewna śpi zaklęta,
Co się szczęściem zwie, —
Idzie miłość uśmiechnięta
Skrócić zaklęć dnie;

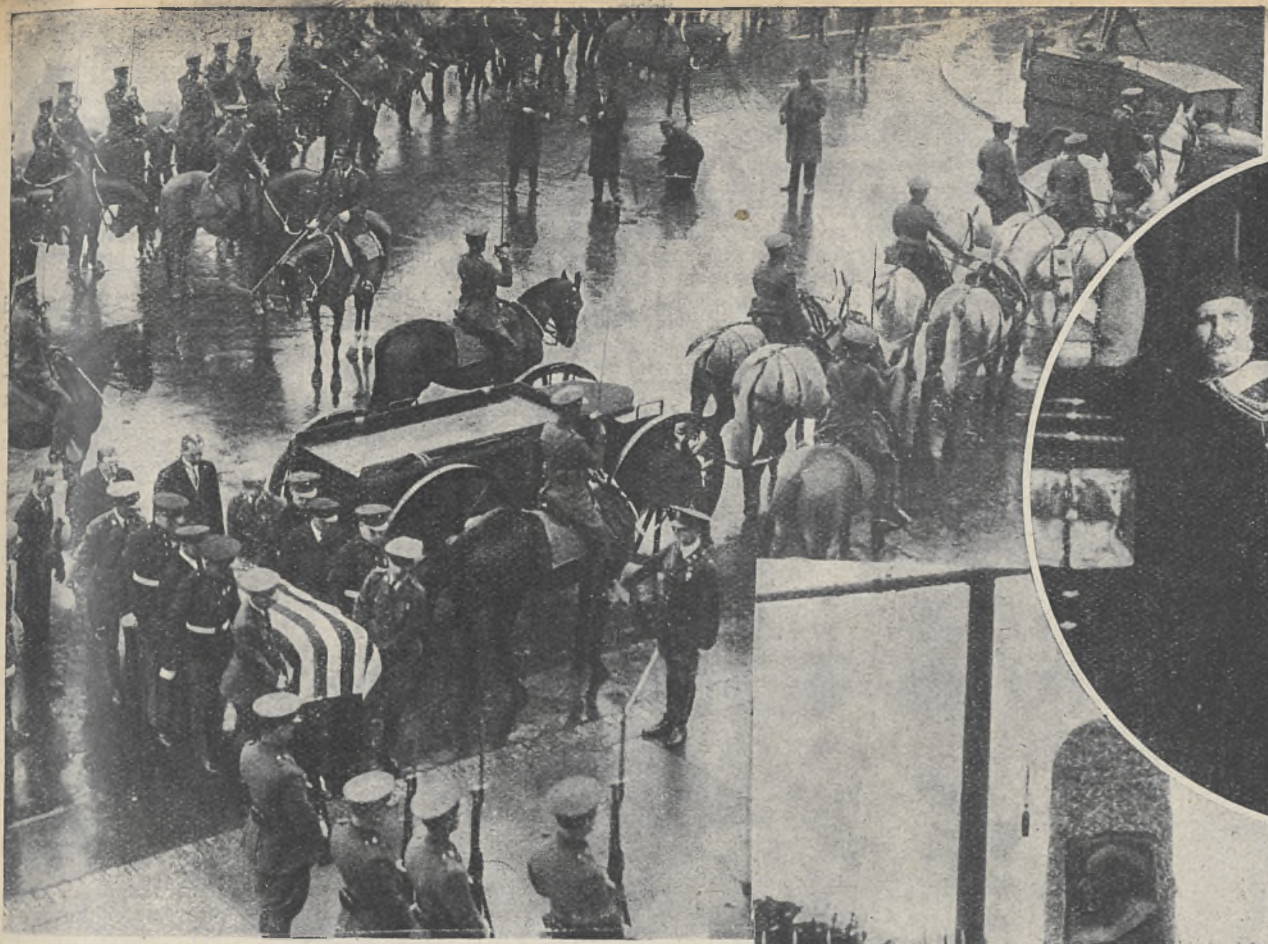
Idzie z piersią pałającą
Na wiosenny ślub, —
I królewnę budzi śpiącą,
Klęka u jej stóp...

Kwiaty! Kwiaty! Kwiaty! Kwiaty!
Gdzie rzuć wzrok—wszerz—wzdłuż,
W kwiatach światy — i zaświaty,
W kwiatach gwiezdnych róż.

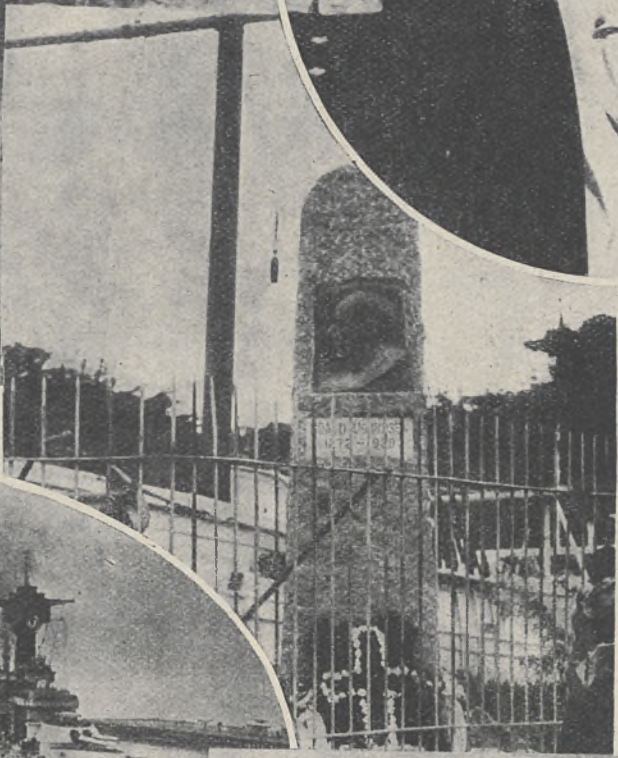
Wśród powodzi światła złotej
Płynie ziemią, hen!
Sen miłości, sen tęsknoty,
Sen...
Ach, tylko sen!...



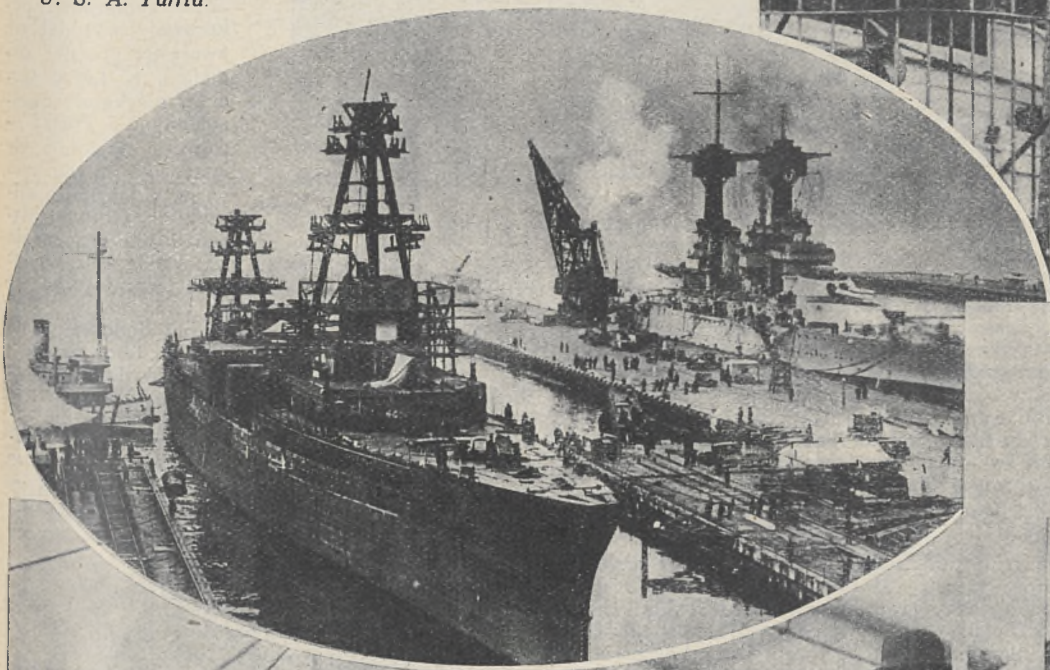
Król Albert belgijski w swej podróży zawitał do Egiptu. Na fotografji widzimy go w towarzystwie króla Fuada



Pogrzeb b. prezydenta U. S. A. Taffta.



Pomnik Amundsena, tragicznie zmarłego podczas ratowania ekspedycji gen. Nobilego, został wzniesiony w San Franciscq, na tle modelu okrętu Amundsena „Gjoa"



W tych dniach odbyło się spuszczenie nowego krążownika amerykańskiego „Louisville", którego koszt wyniósł 10 milj. dolarów.







Do jakiego stopnia posuniętą została dbałość o studentów-cudzoziemców w Paryżu, może służyć fakt wybudowania w nowem „Quartier Latin" domu dla studentów indochińskich, którego wykończenie zostało zastosowane do stylu narodowego wschodnich poddanych Francji.

Jednym z konkretnych wyników konferencji londyńskiej było... zwiedzenie przez delegatów stoczni angielskich.

Słynny pływak Johnny Weismueller nie może narzekać na brak popularności.

CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE

Konferencja p. marszałka Senatu Szymańskiego, desygnowanego przez p. Prezydenta Rzplitej na premjera nowego gabinetu, trwają w dalszym ciągu. P. marszałek Szymański konferuje od czwartku ub. tyg. z przedstawicielami coraz to innych klubów sejmowych, jak dotychczas jednak, t. zn. do chwili, gdy piszemy niniejsze, konferencje te nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Konferencjom tym towarzyszy pesymizm prasy przeciwrządowej, z uwagi na konieczność załatwienia budżetu państwa przed d. 1 kwietnia. Według ostatnich doniesień p. marszałek Szymański spodziewa się stormować gabinet do czwartku d. 27 b. m.

*

Pakt trzech mocarstw morskich, nie pięciu, ma być ostatecznym wynikiem konferencji londyńskiej. Pakt ten objąłby Wielką Brytanję, Stany Zjednoczone i Japonję; nie przystąpiłyby doń natomiast Francja i Włochy.

Wieść, iż premjer francuski Tardieu odmówił przybycia do Londynu, prasa W. Brytanji przypisuje— według ostatnich doniesień — premjerowi angielskiemu Mac Donaldowi, który wziął na swe barki zadanie skłonienia do ustępstw Włoch, choć zgóry było rzeczą wiadomą, że Włochy na ustępstwa dalsze się nie zgodzą. To niepowodzenie osłabić miało poważnie pozycję Mac Donalda.

Obok paktu morskiego angielsko - amerykańsko - japońskiego zarysowuje się możliwość drugiego takiegoż paktu pomiędzy Francją, Włochami a Niemcami, — przyczem z inicjatywą w danym wypadku występują Włochy, wysuwając już w danym wypadku zasadę uznania Włoch za mocarstwo pod każdym względem równouprawnione. Mówi się też w związku z domniemanym podobnym układem o nowem zupełnie ugrupowaniu w Radzie Ligi Narodów.

*

„Precz z krzyżową wyprawą na Sowiety" — było hasłem demonstracyj, jakie się odbywały w dn. 23 b. m. w Moskwie, Leningradzie i innych większych miastach sowieckich. Demonstracje te, w czasie których obnoszono karykatury z bojowemi napisami przeciw papieżowi— były odpowiedzią na wezwanie papieskie do wspólnych modłów, za znoszących ucisk religijny w Sowietach.

Jak straszliwym jest ów ucisk religijny, mówią nam ostatnie doniesienia o zamknięciu np. w Orle 24 świątyń różnych wyznań, ostatnich, jakie były dotąd w tem mieście. Okrucieństwa sowieckie wobec duchownych przeszły wszelkie granice i noszą cechy rozpasanego sadyzmu. Tak więc arcybiskupa Permu storturowano, a potem żywcem spalono, biskupa w temże mieście wrzucono do dołu z niegaszonem wapnem i trzymano tam, póki nie zmarł. Jednego z duchownych prawosławnych rozebrano do naga i póty polewano wodą na mrozie, póki nie zamienił się w słup lodu. Ogółem w ostatnich czasach stracono w djecezjach permskiej i woroneskiej przeszło stu duchownych!



Źle się dzieje na Ukrainie, wobec czego sprowadzono na pomoc Kirgizów.

Jednocześnie w myśl zawartego ostatnio porozumienia pomiędzy rządem sowieckim a wiernym sowietom metropolitą Sergjuszem, postanowiono zlikwidować resztki samodzielności autokefalnej cerkwi ukraińskiej. Po ostatnich ograniczeniach samorządu t. zw. republiki ukraińskiej jest to dalszy krok w kierunku odebrania jej jakichkolwiek pozorów samodzielności.

*

Jedną ręką podpisują Niemcy z nami traktat handlowy, drugą zaś starają „umacniać niemczyznę" na pograniczu polskiem. Traktat handlowy z Polską — według oceny prasy berlińskiej — powinien przynieść Niemcom duże korzyści, z uwagi na pojemność rynku polskiego, skąd łatwo da się wyprzeć konkurencję państw trzecich. Jednocześnie prasa berlińska uspokaja agrarjuszy niemieckich, że przyznane Polsce kontynenty wywozowe nie były zbyt wysokie, skoro kontyngent nierogacizny np. wynosi niespełna 3 proc. spożycia wewnętrznego Niemiec, a więc nie wpłynie zupełnie na kształtowanie się cen.

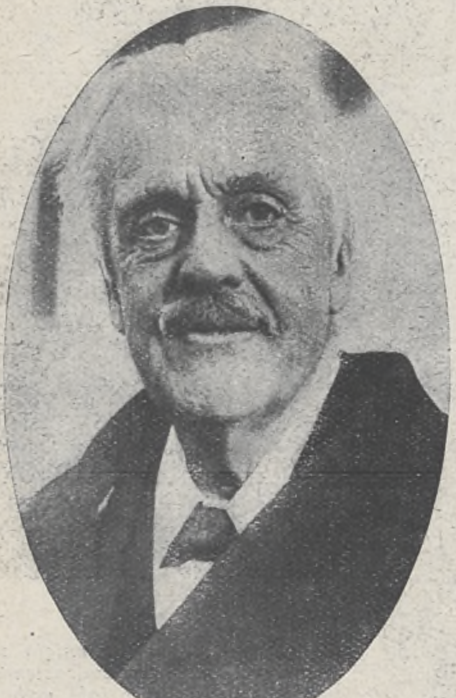
Co do „umacniania niemczyzny" na wschodniem pograniczu, to projekt pomocy Rzeszy dla Prus Wschodnich, pogranicznych powiatów t. zw. „Grenzmark Ost Preusen und Posen" i Górnego Śląska przewiduje akcję 10-letnią i wydatki w kwocie 330 miljonów mk. Akcja ta polegać ma na kolonizacji niemieckiej na pograniczu, głównie wzdłuż t. zw. korytarza, — dalej przewidziana jest pomoc dla podupadających gospodarstw włościańskich, wzmożenie produkcji, budowa sieci kolei lokalnych, dróg bitych i kanałów. Wszystko to pod hasłem „umocnienia niemczyzny" na pograniczu.

*

Lord Artur Balfour zmarł w d. 19 b. m. Lord Balfour, urodzony w roku 1848, był jednym z najwybitniejszych mężów W. Brytanji. Był on między innemi lordem kanclerzem skarbu, premjerem, przywódcą stronnictwa konserwatywnego, pierwszym lordem admiralicji, oraz od r. 1916 do 1929 ministrem spraw zagranicznych. Na tem stanowisku ogłosił on w r. 1917 głośną deklarację w sprawie utworzenia żydowskiego ogniska narodowego w Palestynie, przyjętą następnie przez szereg innych państw. Warto też podkreślić, że lord Balfour, jako angielski minister spraw zagranicznych w czasie wojny rozumiał znaczenie odbudowy państwa polskiego dla przyszłości Europy i był odbudowy tej szczerym zwolennikiem. Dopiero, gdy na czoło konferencji pokojowej wysunął się ówczesny premjer angielski, p. Lloyd George, niechętnie usposobiony dla Polski — wówczas wyłoniła się koncepcja utworzenia w. m. Gdańska, plebiscytu na Górnym Śląsku i nie przyznania Polsce trzech powiatów na prawym brzegu Wisły: sztumskiego, kwidzyńskiego i malborskiego.

*

Na Ukrainie sowieckiej — jak donoszą pisma tamtejsze — szerzy się znowu teror przeciwbolszewicki. Licznych przedstawicieli władz sowieckich zgładzić miano w szeregu miast ukraińskich; ponadto płoną wskutek podpalenia budynki we wsiach, przekazywanych kolektywom włościańskim i t. p. Wykrywane są też coraz nowe bandy terorystyczne, ale po wykryciu jednych — tworzą się nowe.



Dnia 19 b. m. zmarł długoletni minister spraw zagranicznych Anglji — lord Artur Balfour, przywódca stronnictwa konserwatywnego.



Pilot Karol Trzetrzewiński, który uległ śmiertelnemu wypadkowi podczas lotu na awionetce typu J. D.



W tych dniach zmarł w Warszawie ś p. Karol Appel — filolog, członek Polskiej Akad. Umiejętności w Krakowie i prof. honorowy Uniw. Warszawskiego.

Pamięci zasłużonej Polki

Przed dwoma tygodniami zmarła w Warszawie ś. p. Janina z Bobińskich Żyrkiewiczowa, znana zaszczytnie w naszej literaturze pod pseudonimem Hanny Krzemienieckiej.

Jej prace, ogłoszone drukiem — to: „Pod cichą falą" (zbiór nowel), „Przed wyrokiem" (powieść), „Fatum" (studjum psychologiczne).

Ponadto zanotować należy świetne przekłady: „Walka międzynarodówki bolszewickiej z religją", „Militaryzacja partji komunistycznej w świetle dokumentów i faktów", „Filozofja ezoteryczna Indyj" bramina Chaterji.

Prace wreszcie nieogłoszone drukiem — to dramat „W pętach ideji", „Walka z Duchem i Ducha zwycięstwo" (rozprawa filozoficzna, nagrodzona na konkursie miesięcznika „Wiedza Filozoficzna") oraz „Więzień niemocy" (nowela).

Dzieła zmarłej odznaczały się głęboką i subtelną psychologją, pełnym poezji odczuciem przyrody, podniosłym idealizmem i gorącem uczuciem patrjotycznem.

Patrjotyzm i uczucie czynnej i ofiarnej służby dla kraju były nicią przewodnią nietylko prac literackich, ale i życia osobistego ś. p. H. Krzemienieckiej, której dom, zarówno w Warszawie, jak i w głębi Rosji, gdzie mieszkała przez długie lata, w najcięższym okresie niewoli był kuźnią pracy narodowej i środowiskiem dla działaczy politycznych, poszukiwanych przez zaborców.

Na szczególną uwagę zasługuje Jej praca w walce o szkołę polską, której, niestety, jubileusz będziemy musieli obchodzić już bez Niej.

Cześć pamięci Wielkiej Polki...

Otwarcie wystawy „Radjo i Światło" we Lwowie

W ubiegłą niedzielę nastąpiło otwarcie siódmej z rzędu wystawy Philipsa „Radjo i Światło" we Lwowie, przy Pl. Marjackim Nr. 8. Uroczystość otwarcia była transmitowana przez radjostację lwowską, krakowską i katowicką. Otwarcia dokonał naczelny dyrektor p. Fred Walterscheid, poczem p. wojewoda Gołuchowski w dłuższem przemówieniu dał wyraz uznaniu i życzył powodzenia nowej placówce kulturalnej. Następnie wygłosił dłuższe przemówienie szef wydziału propagandy Philipsa p. Stanisław Bukowski, udzielając słuchaczom całego szeregu bardzo ciekawych wiadomości o znaczeniu społecznem Philipsa w Polsce.

W związku z uruchomieniem lwowskiej stacji nadawczej wystawa Philipsa specjalnie przybiera na znaczeniu. Zadaniem tej wystawy, jak wszystkich już otwartych wystaw Philipsa w innych miastach, jest popularyzacja i propaganda radjofonji i idei racjonalnego oświetlania.

Urządzenie wystawy jest niezwykle celowe. Wystawa lwowska nie posiada tego przepychu, który cechuje wystawę Philipsa w Warszawie, lecz całość urządzenia, jak również wystawione liczne ciekawe eksponaty robią niezwykle dobre wrażenie i wzbudzają żywe zainteresowanie każdego, kto jest ciekaw osiągniętych doskonałości w obu dziedzinach spółczesnej cywilizacji — w radju i świetle.

Sprostowanie

W podpisach reprodukcyj dzieci z Nr. 7 (56), które uzyskały nagrody w konkursie „Najpiękniejsze Dziecko Polskie" wkradła się omyłka: zamiast Jurek Żelewski nazwisko winno brzmieć Jędruś Peszes.

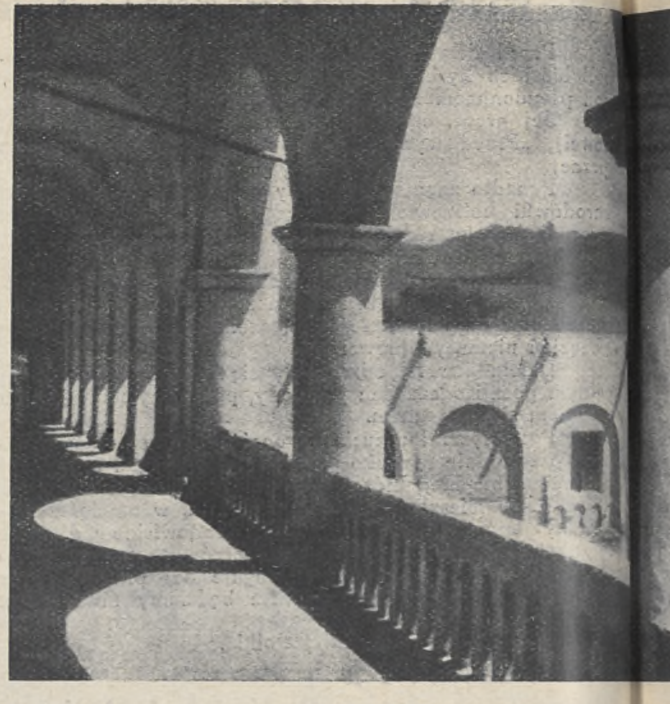


Brama wejściowa z kutego żelaza w kościele w Takes.

MEKSYK — ZIEMIA I LUDZIE

Kraj prawie tak wielki, jak Anglja, Francja, Polska i Włochy razem. Północna jego część, granicząca ze Stanami Zjednoczonemi, przedstawia wielką, wyżynną płaszczyznę, wzniesioną przeciętnie na 2000 metrów, poprzerzynaną pasmami górskiemi, wznoszącemi się na przeszło 1000 metrów nad okolicą i dzielącemi tę część kraju na poszczególne obszary — stany. Meksyk środkowoamerykański, stanowiący ósmą część całego państwa, jest tropikalną niziną, bezładnie zarzuconą zwałami gór i wulkanami, piętrzącemi się wysoko, ponad 400 metrów nad poziomem morza. Dziwny to kraj. Spotykamy tu rośliny, drzewa i kwiaty tak rozliczne, barwne i wspaniałe, że uboga nasza flora wygląda przy nich, jak prosty wiejski kościołek przy barokowym pałacu w Wersalu. Widzimy tu drzewa, których pnie i gałęzie tak są obarczone bogato czerwonemi owocami, że przypominają olbrzymie odnogi koralowca, widzimy inne, o smukłych pniach i koronie, rozpostartej nad ziemią, jak baldachim, albo takie, co zda się żadnej korony nie mają i stoją, jak maczugi, wbite w ziemię, zlekka u góry ubrane zielenią. Są i takie, że pnia u nich nie można się doszukać: rozgałęziają się tuż od ziemi, jak nasze leszczyny, ale nie ustępują wielkością europejskim dębom. Niektóre mają tylko liście, inne same tylko kwiaty, jeszcze inne dźwigają tyleż liści, co kwiatów. Kwiatów we wszystkich kolorach, począwszy od ametystowej różowości, poprzez świeżą jaskrawość cynobru, błękitu i zieleni, a kończąc na płomiennych, ponsowych okiściach ciemnego szkarłatu. Wszystko to tonie w powodzi giętkich ljan i powojów, olbrzymich girland zieloności — a przecież i na samych drzewach rozwijają się jeszcze rośliny: tłuste kaktusy i orchideje, których olbrzymie, barwne kwiaty, rozpościerają się wdzięcznie i kusząco, jak grzech. Pstra i utuczona armja pasożytów, które nie mogąc o własnych siłach piąć się ku słońcu, ciągnie ożywcze, najlepsze soki z innych.

Ale ze wszystkich roślin — najwięcej tam kaktusów i dlatego zupełnie słusznie można nazwać Meksyk kaktusowem piekłem. Setki bowiem gatunków tej upartej rośliny dosłownie zamieszkują kraj. Są kaktusy małe, cienkie, jak palec, kolczaste, są inne, napół w ziemi zagrzebane, podobne do wielkich dyń mięsistych, są znowu takie, co cienkie pnie, jak lance, wymierzają w niebo. Rozmaitość form kolosalna.



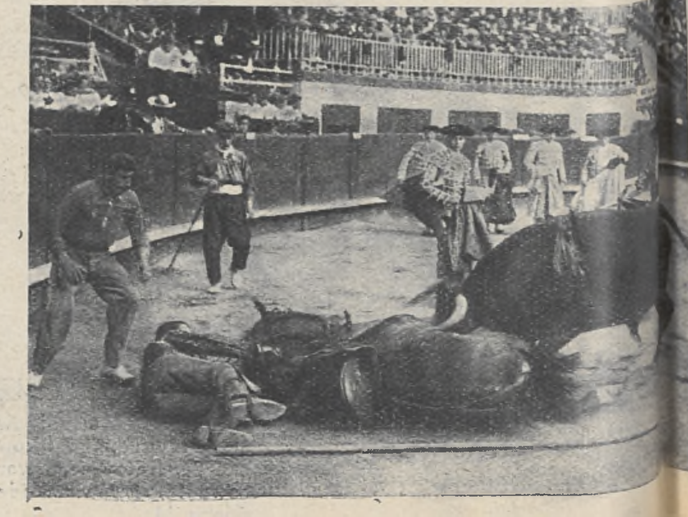
Krużganki kościoła ...an.

Kaktus organowy ustawia rzędem swe pnie, jakby swiado...do-wał piszczałki organów, kaktus świecznikowiec przypomina ... aż do złudzenia żydowski siedmio lub dziewięcioramienny świ...ak-tus wężowiec zaś wije się w powietrzu i skręca potwornie ...zie, jak węże, które ktoś napadł w ich gnieździe. Zwłaszcza w El Organon i Oaxaca jest kaktus prawdziwą plagą hacjender...sta i pleni się żywiołowo i uporczywie na każdej glebie i w każ...un-kach. Na miedzach, w bruzdach na czarnoziemie i na kami...ze-strzenia się, zjawia się nagle i nie ustępuje. Zła to roślina. ...edy kaktusy zakwitną, to kwiaty ich jakoś obco na nich wygl...by nie do nich należały; zdaje się, że to rój motyli obsiadł zie...ny. Tylko patrzeć, a sfruną i nie powrócą więcej.

Ale jeżeli kaktus jest przekleństwem Meksyku, to b...eń-stwem jego jest agawa (magney), również popularna, zwłas... wy-żynach, u podnóża gór. Można z niej robić wszystko. Daje ...asę, pędzi się z niej wódkę, robi się papier, ocet, a szerokie ...gawy służą indjanom do pokrywania oryg nalną, tanią i mocną st...wych chat i szałasów, nie mówiąc już o różnych sposobach wypla...awo-wego włókna. Jeżeli chcemy przedstawić sobie typowo mek...i ob-razek, wyobraźmy sobie jeźdźca w szerokiem „sombrero", b...artce, pędzącego przez plantacje agawy. Na ostatnim planie na...szcze umieścić wiecznym śniegiem pokryty, dymiący zlekka wulk...

Zgrubsza tylko dzieli się Meksyk na dwie części. Albo...iędzy wielką wyżyną północną a tropikalnem południem mamy jes... wy-sokości od 800 do 1800 m. nad poziomem morza trzecią stref...dnią, łagodniejszą, której flora przypomina nawet nasze europejs... śród-ziemnomorskie okolice. Klimat jest tam względny, powie...rowe, a uprawa bawełny, kawy, pomarańcz i cytryn kwitnie i opł... Ale to jeszcze nie wszystko. Na stokach olbrzymich gór Meks...nieje jeszcze czwarta i piąta strefa klimatyczna. Im wyżej, tem ch... tem bliżej północy. Poprzez lasy liściaste, iglaste, do naszych p... do-chodzimy, wciąż pnac się w górę, do łąk, ponad któremi je... tylko kosodrzewina, a nad nią jeszcze — wieczny śnieg.

Taka sama rozmaitość, jak w klimacie i naturze, pan... cha-rakterze ludności. Mieszkańcy leniwego południa różnią się... od meksykańczyków z wielkiej wyżyny, ci zaś od górali, a je...szcze wziąć pod uwagę, że Meksyk jest zamieszkany przez trzy ...jazne sobie rasy: białych, metysów i indjan, to przestaniemy się d...chro-nicznej anarchji tego kraju, w którym coraz to inny szczep...zy ze szczepem, generał z generałem, a prowincja z prowincją. Dwie... lud-ności, to czyści indjanie, drugie dwie piąte to mieszańcy, mety...aled-wie jedną piątą stanowią rasowi biali — kreole. Ci, potomk...oloni-stów hiszpańskich, uważają się za coś nieskończenie lepsz...ż ich czerwoni i „różowi" rodacy. Indjanie jednakowo nie lubią kr...i me-tysów, a metysi, znajdujący się między młotem i kowadłem ...ą od-



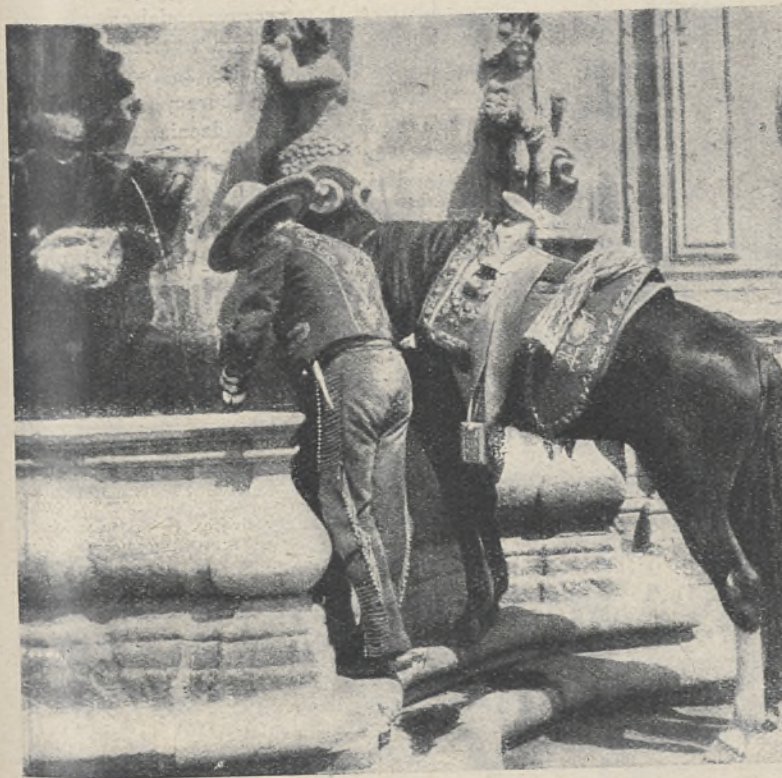


dzielny, przeważnie proletarjacki element i trzymają się miast. Urodzeni między jedną a drugą rasą, do żadnej nie należący, między sobą niesolidarni, nie grzeszą przeważnie cnotami społecznemi, jak uczciwość, zdolność do poświęceń i poczucie odpowiedzialności. Natomiast odznaczają się inteligencją, sprytem, ruchliwością i mają specjalną słabość do teatru i wogóle pozerstwa — kłamią wspaniale. Tak samo jak kreole, stanowiący dwie klasy: właścicieli ziemskich i inteligencję — dzielą się indjanie meksykańscy na wiele szczepów, jak Nahua, Otomis, Mixtec i Zapotec, które są najliczniejsze i najważniejsze. Różnią się one między sobą nietylko charakterem i temperamentem ale nawet językiem nic więc dziwnego, że rywalizują ze sobą i idą samopas co je naturalnie osłabia. Tak naprzykład na bardziej wojowniczy ze wszystkich szczep Yakis wypowiedział w r. 1915 wojnę Niemcom.

Meksyk, kraj rozległy i bogaty, obfitujący w srebro, nadający się do plantacyj zwrotnikowych roślin, jest solą w oku Ameryce, która mąci w nim wodę, aby go z czasem zagarnąć. Zabardzo już stałaby się potężną wtedy i nie wyszłoby to na korzyść reszcie świata. Niech więc Meksykańczycy porzucą walki byków i walki między sobą, a wezmą się do pracy nad własnym, pięknym i zaniedbanym krajem.



Młoda meksykanka z okolicy Zacapultecas.



„Charro mexicano", konny gwardzista prezydenta.



Kaktusy, to nieodłączni towarzysze wędrowca w Meksyku.

„El toros" przewędrowało ocean wraz z Hiszpanami. Arena cyrkowa w „Mexico-city" jest często widownią krwawych igrzysk.



Wielkopolski „Marienbad"

Zdrojowisko Inowrocław, którego właściwy rozwój datuje się od chwili powstania Państwa Polskiego, jest w chwili obecnej bodajże najpoważniejszem tego rodzaju w Polsce. Dzisiejsze stanowisko zawdzięcza przedewszystkiem wartościom przyrodzonym solanki i ługu inowrocławskiego, oraz dbałości Zarządu, który nie szczędząc kosztów, wzniósł w okresie dziesięciolecia 2 gmachy. Pierwszy dla kąpieli borowinowych, drugi dla Przyrodolecznictwa — Wziewalnia.

Wracając do wartości solanki inowrocławskiej, stwierdzono w specjalnie uruchomionem laboratorjum



Ulica Solankowa, łącząca miasto ze zdrojowiskiem.

przy Państwowej Żupie Solnej w Inowrocławiu, że skład jej w porównaniu z wynikami badań najbardziej znanych zagranicznych i krajowych solanek nietylko w niczem im nie ustępuje, lecz często przewyższa.

Potas, magnes, wapień, żelazo i lit, zawarte są w ilościach tych samych, lub nawet wyższych, jak w znanych solankach Wiesbadenu, Kreuznach, Nauheim, Kissingen, czy też krajowych. Co do wartości sodu i chloru żadna solanka równać się nie może z inowrocławską. Występuje w niej jeszcze brom, jod, siarczan i dwuwęglan. W ługu inowrocławskim ilość jonów i soli ubocznych jest jeszcze większa.



Zakład przyrodoleczniczy i wziewalnia.

To też ług inowr. ma wielkie znaczenie lecznicze. Sól kąpielowa inowrocławska wyrabiana z ługu zawiera wielką ilość jodku sodu oraz radjoaktywności.

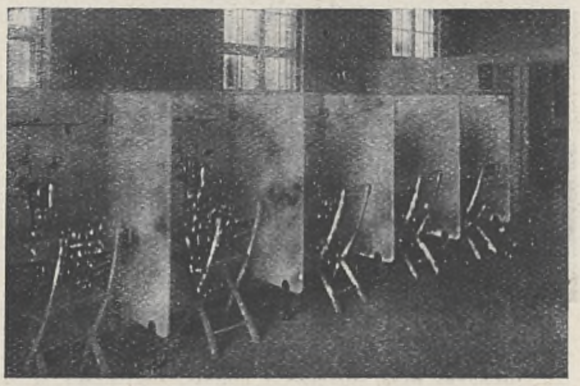
Działanie kąpieli solankowych zależy w wielkiej mierze od sposobu ich stosowania. W tym też celu zbudowano w ostatnim roku olbrzymi gmach dla Przyrodolecznictwa i Wziewalni, który wyposażono w najnowsze urządzenia.



Tylna fasada nowego gmachu przyrodoleczniczego i wziewalni.

Na parterze stosuje się kąpiele mineralne, zabiegi przegrzewające, kąpiele parowe, są tu ponadto aparaty przegrzewające systemu dr. Tyrnauera. Stosuje się tu też kąpiele, półkąpiele (nasiadowa i nożna). Natryski solankowe, parowe, szkockie etc. Masaże zwykłe i pod wodą. Nacieranie, zmywanie i koce.

Na pierwszem piętrze urządzono Wziewalnię według najnowszych wymagań higjeny i techniki pod kierunkiem specjalisty lekarza. Tu mieszczą się oddziały elektrotechniczne, gdzie stosuje się kąpiele elektryczne, leczenie światłem, jak lampą solluks, Jesionka, infra rouge, słowem wszystko, co stworzyła nowoczesna elektro-terapja.



Nowoczesne urządzenia indywidualnej wziewalni solankowej.

Na dachu mieszczą się kąpiele słoneczne i powietrzne z natryskami. Piękny krajobraz, wiele ciekawych historycznych miejscowości zaprasza kuracjusza do miłych wycieczek. Nie od rzeczy będzie też wspomnieć, że Inowrocław to jedyna dziś miejscowość kuracyjna w Polsce, posiadająca wszystkie urządzenia, bez których dziś naprawdę kulturalny człowiek obejść się nie może: pensjonaty wygodnie urządzone, kawiarnie, teatr, kinoteatry i t. d.

Zakład zdrojowy leży w wielkim i pięknym parku, w którym są doskonałe korty tenisowe i wszystko, co trzeba dla zapewnienia wygody i przyjemności kuracjuszom.



Występ p. Marji Balcerkiewiczówny na koncercie, na rzecz Czerwonego Krzyża, zainteresował najszersze sfery publiczności warszawskiej, która już dawno nie widziała na scenie, ani na estradzie miłej artystki. *(fot. Dorys).*

REPERTUAR TEATRÓW

WIELKI.

Dn. 27 b. m. „Boruta".
Dn. 28 b. m. „Ostatni Pierrot", „Kleks", „Serduszko".
Dn. 29 b. m. „Carmen".
Dn. 30 b. m. „Faust" z „Nocą Walpurgji".
Dn. 31 b. m. „przedstawienie zawieszone.
Dn. 1.4 „Tosca".
Dn. 2.4 „Boruta".

NARODOWY.

Codziennie „Don Juan" Rittnera.

NOWY.

Dn. 27 b. m. teatr nieczynny.
Od dn. 28 b. m. codziennie „Kochanek z Verony".

LETNI.

Codziennie „Maman do wzięcia".

POLSKI.

Codziennie „Dom Kobiet" Nałkowskiej.

MAŁY.

Codziennie „Związek Niedobrany" Shaw'a.

ATENEUM.

Codziennie „Turandot".

QUI PRO QUO.

Wielka rewja p. t. „Maj za pasem".

MORSKIE OKO

Cdziennie rewja p. t. „Gwiazdy Warszawy".

WESOŁY WIECZÓR.

Codziennie rewja p. t. „Pod Messalką".

CYRK.

Codziennie występy Cyrku Staniewskich.

PRZEGLĄD FILMOWY

Pola Negri — Palace. — Pieśniarz Paryża. — *Akropolis i Splendid.* — Śpiewak z Jazzbandu. — *Światowid.* — Małżeństwo na złość.

Maurice Chevalier jest doskonałym piosenkarzem i nadprogram z nim byłby zapewne bardzo zajmujący. Cały film jednak, polegający na odśpiewywaniu przy każdej okazji, bardzo dobrej zresztą piosenki — nie może zadowolnić. Zwłaszcza, że fabuła, którą dorobiono, aby tym piosenkom dać jakąś rację bytu, odznacza się już zbyt wielką naiwnością i brakiem jakiejkolwiek konstrukcji. W rezultacie, pomimo osobistego uroku Chevaliera, film nuży i nudzi. Projekcja filmu przez cały czas pokazu prasowego — szwankowała.

Śpiewak z Jazzbandu jest dużo lepszy od pierwszego filmu z Jolsonem, aczkolwiek i tu sama treść filmu jest zbyt ckliwa i melodramatyczna. Jolson jest tu o wiele mniej teatralny, niż poprzednio, posiada więcej szczerości uczucia, a w scenie modlitwy śpiewa rzeczywiście bardzo ładnie. Dobrze gra również cały zespół aktorski. Kontrast pomiędzy nastrojem kabaretu a domu rodzicielskiego bohatera dobrze utrzymany.

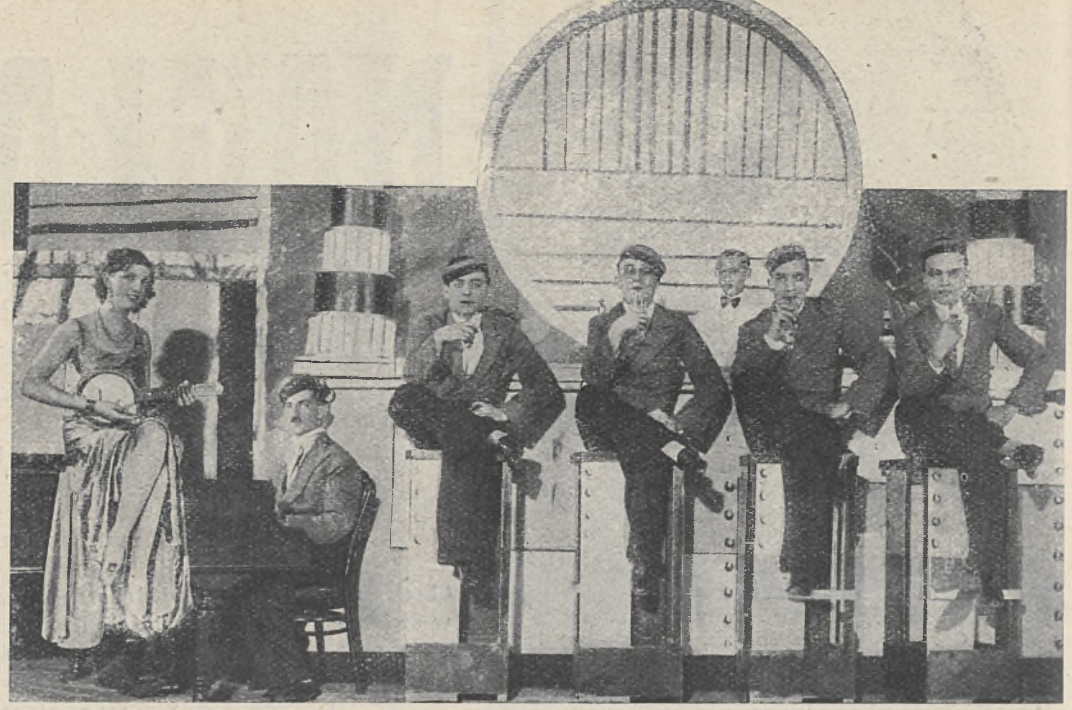
Najciekawszym z wyświetlanych ostatnio filmów jest *Małżeństwo na złość* z Buster Keatonem, którego humor nie zawodzi nigdy. Doskonałe pod względem humoru sytuacyjnego sa sceny, rozgrywające się w teatrze. O samym Keatonie trudno powiedzieć coś nowego — poprostu jest, jak zwykle, doskonały. Dobre i zajmujące są również nadprogramy w „Światowidzie".

AMERYKAŃSKIE AMAZONKI

(Dokończenie ze str. 4-tej).

— Czy książę zdradzał pani matkę?
— Właśnie...
— Z girlsami?
— Nie. Nabierał w kartach. Bo mama ogromnie lubi grać. A książę, jak się mama spostrzegła, szwindlem wygrał od niej, na jednem posiedzeniu, 20.000 dol. Wyrzuciła go za drzwi... I odkąd mi to opowiedziała, odnoszę się z rezerwą do cudzoziemców, pochodzących ze sfer arystokratycznych.
— Wszystkie pani koleżanki, tegoroczne debiutantki, hołdują zapewne tym samym zasadom? I wszystkie chciałyby sobie znaleźć męża?
— Nie inaczej — lecz żadna z nich nie chce się zdradzić ze swemi zamiarami. Widział pan kiedy grę podczas meczu bokserskiego, gdy jeden z przeciwników stara się zwrócić uwagę swego partnera na jakiś punkt na widowni, a tymczasem wali go pięknym *swingiem?* To samo praktykujemy i my. Czyhamy na męża, lecz udajemy, że myślimy o czemś innem.
— Skądże tyle wiadomości z dziedziny taktyki miłosnej?
— Od czegoż francuskie romansy, których się naczytałam ukradkiem.... A chce pan przykładu? Niech pan popatrzy — widzi pan tę parę... To moja koleżanka, Ketty. Widzi pan, jak tańczy, mdlejąc w jego ramionach. Wtuleni w siebie. Zapatrzeni.
— Zakochani, zapewne?...
— O nie! Ketty odwróci się od niego za parę dni i postara się wyjść zamąż za tego, co siedzi tam, przy stoliku... A cała rzecz polega na tem, żeby boya Nr. 2 sprowokować przez grę z boyem Nr. 1... Niezła partja, co?
— Przyznaję, że jak na początek...
— Cóż w tem nadzwyczajnego? Ketty jest mądrą dziewuszką i już parę lat temu czytała psychologię płci Havelock Ellis'a... Myśli pan, że to nasz debiut? W dzisiejszych czasach? My nie zaczynamy — a poprostu jedziemy dalej...
— Proszę mi jednak powiedzieć, jeśli już tyle zdążyła się pani nauczyć, czy wśród tych *debs'ów*, jak je nazywacie, niema i takich, co skosztowały już jabłka?
Piękna debiutantka poczęstowała mnie papierosem. I podczas, gdy podawałem ognia, spostrzegłem zagadkowy uśmiech w jej zielonych oczach syreny. Wzruszyła ramionami i, opuszczając mnie dla towarzystwa innego tancerza, rzuciła na odchodnem:
— Drogi panie — w Europie kobiety zdradzają swych mężów po ślubie, a my zdradzamy naszych przed ceremonją...

Z teatru „Morskie Oko"



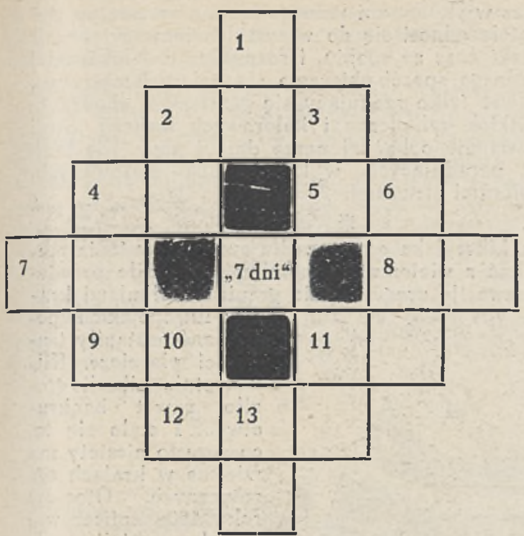
F. Bobrowska zbiera codziennie burze oklasków za swoje piosenki w towarzystwie chóru polskich „revellersów", w numerze „Bar amerykański".
(fot. Brzozowski).

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ
JERZY RADLICZ

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

(piąte zadanie konkursowe)



ZNACZENIE SŁÓW.

Wyrazy pionowe:

1. Szczekanie przeciągłe
2. Określenie czasu
3. Domek
4. Kraj w Afryce
6. Rodzaj ubioru
10. Materjał sanitarny
11. Księżyc (łac.)
12. Korona papieska.

Wyrazy poziome:

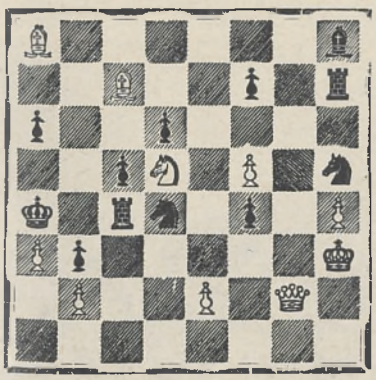
2. Wydarzenie, rozpraszające smutek.
4. Instrument muzyczny
5. Pasmo gór
7. Kwiat
8. Finał
9. Wyspa malajska
11. Miesiąc
12. Imię rosyjskie.

II MIĘDZYNARODOWY TURNIEJ ZADANIOWY „ŚWIATA SZACHOWEGO"

zakończył się. I nagrodę otrzymał K. A. L. Kubbel, za trzychodówkę, którą podajemy poniżej:

K. A. L. Kubel

I nagroda



Mat w 3 posunięciach

NASZ KONKURS ROZWIĄZAŃ.

W N-rze następnym zamieścimy całkowity spis nagród, oraz, zgodnie z zapowiedzią, szóste i ostatnie zadanie konkursowe. Przypominamy Sz. Czytelnikom, że wszystkie rozwiązania oraz kupony należy nadsyłać pod adresem redakcji w kopertach zapieczętowanych z napisem „Konkurs rozwiązań".

KONKURS ROZWIĄZAŃ „7 DNI"

KUPON Nr. 5 (z Nr. 13)

Nazwisko i imię ....

....

Adres ....

....



Członkowie wyższych „dziesięciu tysięcy" państwa Liberji.



Typ dandysa liberyjskiego.

Liberja — republika murzyńska

Państwo liberyjskie mało jest znane w Europie. Większość czytelników zna może jedynie republikę liberyjską z pięknych marek pocztowych, które są przedmiotem pożądania wszystkich filatelistów.

I marki te stanowią dla Liberji coś zupełnie specyficznego — jedynego, w swoim rodzaju

Rząd bowiem liberyjski prowadzi propagandę zagraniczną (metoda oryginalna!), zapomocą wydawania wciąż nowych znaczków pocztowych, które piszacy zagranicę mieszkańcy kraju przyklejają na swe listy. Rzadko zawijające okręty do Monrowi, stolicy tego murzyńskiego państwa, odwiedza przedewszystkiem minister poczt i telegrafów, który pierwszy wchodzi na pokład nadjeżdżającego okrętu i proponuje pasażerom nabycie, po dość wygórowanej cenie, pięknych kolekcji marek liberyjskich.

✱

Jak powstało to państwo? Jest ono wytworem specyficznej myśli politycznej amerykańskiej, która jednogłośnie, niemal, pragnie pozbyć się zbyt wielkiej ilości murzynów, zamieszkujących Stany Zjednoczone. Pod pozorem więc haseł altruistycznych, prywatne towarzystwa dobroczynności zaczęły wysyłać czarnych obywateli amerykańskich — coloured men — do ich dawnej ojczyzny. Stworzono hasło: *Africa for Africans* (Afryka dla Afrykańczyków) i zaczęto wysyłać ludzi, co jednak zdążyli przejąć się kulturą do dzikiego kraju. Emigracja ta datuje się już od roku 1819. Kongres Waszyngtoński wyasygnował 100.000 dolarów na zakup ziemi na zachodnim brzegu Afryki. Miała to być ziemia obiecana dla murzynów, do której powracaliby potomkowie dawnych niewolników. Pod egidą ***„American Colonisation Society"*** rozpoczęto agitację, podobną do praktykowanej w sjonizmie, która doprowadziła w r. 1847 do ogłoszenia niepodległości Liberji, uznanej zresztą całkowicie przez państwa Europejskie. Stolica Liberji nie jest imponująca: sklecone z desek chaty murzyńskie i boso spacerujący policjańci sprawiają raczej operetkowe wrażenie. Świnie tarzają się w rynsztokach pospołu z nagiemi dziećmi murzyńskiemi. Nie było dotychczas w stolicy ani jednego kina, a zresztą po co? Ludność obojętnie odnosi się do wszystkich inowacyj i woli poprostu spędzać czas na spaniu, i rozmyślaniu. Najbardziej uderza przyjezdnego sposób ubierania się utejszych mężczyzn. Dandysi, a nawet tylko szanujący się gentlemani chodzą tu zawsze w wielkich cylindrach i kolorowych frakach. Strój wizytowy obowiązuje o każdej porze dnia i nocy. Nie brak nawet panów paradujących w kapeluszach stosowanych, ozdobionych piórami strusiemi.

✱

Republika Liberyjska od początku swego powstania musiała się borykać z wieloma trudnościami. Chodziło przedewszystkiem o kwestję uregulowania granic z kolonjami krajów Europejskich, potem zaś nastąpiły trudności płatnicze. Kilkakrotnie Liberji groziło nawet bankructwo... I stało się to, co często niestety ma miejsce w krajach egzotycznych. Oto w roku 1908 oficerowie angielscy zajęli urzędy celne Monrowi, w celu bezpośredniego inkasowania wpływów. Na takie załatwienie sprawy oczywiście nie mogła się zgodzić Ameryka, która od daty powstania Liberji uważała się za protektorkę murzyńskiego państwa. Bankierzy z New - Yorku udzielili więc co rychlej pożyczki czarnej republice. I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie... wojna światowa. Od roku 1918 znowu coś się popsuło w bilansach państwa murzyńskiego: sam prezydent, C. D. B. King wraz z małżonką wsiadł w Monrowi na okręt i



Obywatele wolnej Liberji, odznaczają się sielankową swobodą stroju.

udał się do Ameryki, aby w Waszyngtonie osobiście prosić o poparcie. Prezydent W. Wilson bardzo życzliwie przyjął przedstawiciela zaprzyjaźnionego państwa, które w rezultacie otrzymało jeszcze kilka miljonów pożyczki. Pożyczka ta zawarta została na podstawie specjalnej umowy, oddającej pod całkowitą kontrolę finansową Stanów Zjednoczonych państwo murzyńskie.

Liberja liczy obecnie 50.000 na pół-cywilizowanych murzynów, którzy naogół mało interesują się polityką. Olbrzymi obszar 40.000 mil kwadratowych, jakie zajmuje republika, zdoła pomieścić jeszcze wiele miljonów ludności. Przyszłość Liberji zależy całkowicie od tego, czy okaże się ona dobrvm interesem dla przedsiębiorczych amerykanów. Wielkie plantacje liberyjskich drzew gumowych, zakupywane przez amerykańskie firmy, dadzą kiedyś w przyszłości wiele dochodu ich właścicielom... szkoda jednak, że drzewa gumowe rosną bardzo wolno, i że trzeba czekać całe lata, zanim złotodajna żywica wypłynie z ich kory...

Dr. R. C.

O zabawie i śnie zwierząt

(Dokończenie ze str. 7-mej.)

rzenie występuje u zwierząt oswojonych, domowych. Uprzytomnijmy sobie, że każdy kot, czy pies, zależny od kaprysów pana, że bardzo szczupła jest dziedzina im właściwych rozrywek, że wreszcie niczego im nie wolno, a zrozumiemy, że sen jest tu biologiczną koniecznością. Każdy zoolog i badacz „psyche" zwierzęcej zauważy, że kot śpiący często prycha i miauczy, pies skomle, szczeka, wyje nawet, a już ogon jego często bywa w ruchu. Im wyższa organizacja zwierzęcia, tem wyraźniejsze są dowody przeżyć sennych. Śpiący szympans często wykonywa żywe, niespokojne ruchy, a nawet wydaje kilka bezładnych, urywanych dźwięków gardłowych, zupełnie jak człowiek, który mówi przez sen. A moc rewelacyjnych wprost przykładów pod względem przeżyć sennych dały konie, które narówni z człowiekiem brały udział w wojnie światowej. Tysiące ich przecie było na polu bitwy, te, co nie wyginęły od kul i gazów, widziały zbliska ogień huraganowy, szarżę kawalerji, wybuchy grantów i t. p. Wstrząs nerwowy, jakiego doświadczały konie na froncie, często odbicie, lub wspomnienie przeżyć znajdował we śnie. Jeden z uczestników wielkiej wojny, kawalerzysta, który ze swoim ulubionym koniem odbył kampanję na froncie włoskim, opowiada, że nieraz w nocy koń jego rżał przez sen, wierzgał, a nawet gryzł, choć w dzień był zupełnie spokojny. Najciekawsze, że pierwszy „sen" o przebytych bojach frontowych, przyszedł koniowi do łba dopiero w siedem tygodni po powrocie w strefę spokojną. Nic dziwnego, że skoro zwierzę zachowywało się we śnie, jak podczas bitwy, widocznie w jego systemie nerwowym odżyły sceny z placu boju, że koń śnił, podobnie, jak śni człowiek.

O pokrewieństwie snu zwierzęcego ze snem ludzkim, zwłaszcza, jeśli są one następstwem niespełnionych pragnień, dyskutować można zupełnie poważnie. Tak np. prof. Hempelmann opowiada w swej „Psychologji zwierząt": „Pies mój, wyżeł, z którym nigdy nie byłem na polowaniu, poluje przez sen. Szczeka wtedy specjalnie wysokim głosem, węszy, bije nogami o ziemię; zdarza się to często po powrocie ze spaceru do lasu, a spacer trwa zwykle krótko. Pies nie ma czasu nacieszyć się lasem na jawie, dalszy ciąg więc przeżywa we śnie. Kiedy go zaś obudzić niespodziewanie, nie okazuje żadnej radości, jest osowiały, a czasem bywa wręcz przeciwnie, to znaczy wtedy, kiedy ni stąd ni zowąd przypomni sobie swój sen. Sen taki wywołuję czasem sztucznie. Podczas kiedy wyżeł śpi, napełniam pokój zapachem sosnowych igieł, kupiwszy w składzie aptecznym kulki aromatyczne, które rozpuszczam w gorącej wodzie. Zapach lasu wywołuje asocjację pojęć — łączy się w umyśle psa z polowaniem".

Przykład ten jest typowy dla sztucznego wywołania snu zwierząt. Wskazuje on drogę, którą powinny pójść ewentualne badania, jakie rzucą zapewno nowe światło na zagadnienie duszy zwierzęcia i jej przeżyć.

BURZA

PHILIPS OPPENHEIM (11)

Streszczenie poprzednich rozdziałów.

W Nizzy odbywa się kongres Wielkiego Traktatu Narodów, pod przewodnictwem ambasadora Anglji, lorda Yeovil. W wyniku narad zachodzi obawa, że na skutek tajnego porozumienia się Niemców i Japonji, oraz przy interwencji przekupionego barona Funderstroma, Ameryka nie zostanie zaproszona. Grant Slattery, przyjaciel lorda, organizuje na swym prywatnym yachcie wycieczkę, na którą zaprasza przedstawiciela Niemiec i barona Funderstroma. Symulując popsucie się maszyn, nie może powrócić na czas do Monako, by jego goście wzięli udział w głosowaniu nad zaproszeniem Ameryki.

— Wolałbym, żeby pani nie była tak bardzo młoda — rzekł nagle.

— O cóż panu chodzi właściwie? Mam prawie dwadzieścia lat. Jestem więc dostatecznie dojrzała do... do wszystkiego. Zresztą dałam chyba panu dostateczne dowody przytomności umysłu.

— Jest pani przemiła. Powiedziałem przed chwilą wielkie głupstwo. Wogóle nie chciałbym widzieć panią o dzień starszą — rzekł z dziwnym przypływem serdeczności.

Rozmowa urwała się. Ujrzeli z daleka maszynę lorda Yeovila. Zuzanna przywitała się z ojcem i weszli we trójkę na stopnie, prowadzące do wejścia.

Lord Yeovil zaprosił Granta natychmiast do swego gabinetu.

— Domyśla się pan mych nowin, prawda, przyjacielu? — zagadnął swego gościa.

—Słyszałem już o wyniku głosowania.

— To nie wszystko. Czy wiadomo panu, że książę Lutrecht głosował za zaproszeniem Ameryki do traktatu?

— Jakto? Nie było więc wcale sprzeciwów? — pytał Grant z niedowierzaniem.

— Owszem, były trzy czarne gałki, ale to nie wystarczyło, aby obalić wniosek.

— Czy wie, pan, mylordzie, że zawdzięcza pan wynik głosowania pannie Zuzannie, która udaremniła konspirację przeciwników?

— Mojej córce? — zdumiał się lord Yeovil.— Cóż pan przez to rozumie, Grant?

— Myślę, że mam słuszność, tak jak przypuszczałem. Lutrecht głosował przeciwko wnioskowi, wbrew temu, o czem mówił na konferencjach. To samo uczynił Katina i dla tego sprowadzono go pospiesznie z Berlina na miejsce biednego Nagi, który odebrał sobie życie. To samo uczynił i Gortz, Rosjanin. Gdybym podstępem nie zatrzymał na yachcie Funderstrema, mieliby cztery głosy i wniosek upadłby siłą rzeczy.

— Podstępnie zatrzymał pan Funderstrema? Nic nie rozumiem?

— Tak jest — potwierdził Grant. — Nie obeszło się na statku bez przygód. Doszło nawet do walki, którą wygrała lady Zuzanna, podczas gdy ja byłem „hors de combat". Nastraszyła poprostu jednego z mych zbuntowanych przez Blunna marynarzy rewolwerem i musiał ustąpić.

— Niech mi pan więcej o tem nie wspomina, Grant — odparł lord Yeovil poważnie. — Te rzeczy leżą poza normalną polityczną taktyką. W każdym razie rozumiem, że działał pan w dobrej wierze i dziękuję panu.

Służący wniósł coctaile i Grant przyjął chętnie zaproszenie lorda Yeovil, by spożył z nimi obiad.

ROZDZIAŁ XVIII.

Obiad, wydany nazajutrz przez Korneljusza Blunna, był najświetniejszą i najbardziej przez high life Riviery omawianą imprezą towarzyską sezonu. Wytworny salon Hotelu de Paris został zamieniony na salę bankietową, na końcu której wznosiła się niewielka estrada, gdzie produkowały się za cenę bajecznych honorarjów najwybitniejsze siły, bawiące w tym sezonie na lazurowem wybrzeżu.

Obecność skandynawskiego monarchy ściągnęła przed hotel tłumy widzów. Blunn promieniował tego wieczoru dowcipem i kurtuazją. Po prawej jego stronie roztaczała Gertruda cały przepych swej bogatej urody. Drugim jej sąsiadem był ku własnemu swemu zdumieniu Grant Slattery. Po lewej stronie Blunna siedziała księżniczka skandynawska, królewskiej krwi. Słynęła w swoim czasie ze swych przygód romantycznych, a dziś jeszcze pełna dowcipu i wdzięku zabawiała całe towarzystwo. Sąsiadem jej była jego królewska mość skandynawska. Lord Yeovil siedział obok księcia Lutrechta.

Nie brakło nikogo z pośród najwytworniejszych osobistości, bawiących na Rivierze. Zdawało się, że Blunn sprowadził na stół najwyszukańsze delikatesy świata, a wina były poprostu marzeniem. Podczas obiadu przygrywał gościom najznakomitszy kwartet Europy, a najpopularniejszy humorysta paryski wywoływał salwy śmiechu.

Jedyną osobą, która nie śmiała się tego wieczoru była Gertruda. Zyskała ona i tak miano królowej sezonu, lecz uroda jej rzucała na obecnych niesamowity wprost urok. Był to jakby punkt kulminacyjny piękna kobiecego, doskonała harmonja wszystkich jego pierwiastków. Fiolet jej oczu był poprostu czemś nieziemskiem. Zuzanna poczuła na jej widok pierwszy raz uczucia kobiecej zazdrości. Wydawało jej się niemożliwe, aby ktokolwiek mógł patrzeć na nią bez pożądania.

Grant sam był zaniepokojony tem niezwykłem pięknem. Czuł, że Gertruda rzuca mu wyzwanie i naraża go na ciężką próbę. Jakieś nieznane słówka, szeptane w jego stronę wywoływały przyśpieszone uderzenia jego serca, wywoływały na nowo to dawne szaleństwo, które zdało mu się, wyrzucił na zawsze z duszy i zmysłów. Mimowoli sięgnął pamięcią w tę noc, kiedy w najwyższem upokorzeniu błagała go, aby zechciał zabrać ją na yacht. Czy czułby w tej chwili dosyć sił, by jej odmówić?

— Jesteś dziś nieswój, Grant — szepnęła mu cichutko.

— Jeżeli masz słuszność, jeśli tak jest naprawdę, to dla tego, że przeszłaś dziś sama siebie.

Po raz pierwszy zaśmiała się szczerze. Wyczuła w jego głosie szczerość, a tak czekała na jego pochwałę i uznanie.

— Czy naprawdę sądzisz, że dobrze dziś wyglądam? Jestem tak zdezorjentowana. Moja pokojowa nie mogła przyjść do siebie z zachwytu, a Otto wygderał coś ze siebie o Montmartrze.

— Przyznać muszę, że z każdym dniem coraz bardziej nienawidzę męża pani. Nie znoszę mężczyzn, którzy wiecznie przyganiają kobiecie, drżąc o nią jednocześnie z zazdrości, zamiast składać jej należne hołdy.

— Otto jest typowym Niemcem — odrzekła. — Mówią to samo i o niektórych Anglikach. Kupują sobie żony dzięki swemu nazwisku, bogactwu i udanemu uczuciu. Gdy posiądą kobietę wszystko się kończy.

W tej chwili zwrócił się do nich Blunn z podniesionym kielichem w ręku.

— Piję na cześć pana pomyślnej podróży przez Atlantyk, panie Slattery!

Grant skłonił się uprzejmie i podziękował gospodarzowi: — Będzie mi tam brak wszystkich tu miłych obecnych.

Gertruda szeptała coś przez ten czas do swego drugiego sąsiada, a Granta olśniła ponownie cudowna karnacja jej odkrytych pleców. Wreszcie odwróciła się do niego:

— Ukrywał pan przedemną tę nowinę, aby mi zaoszczędzić ciosu. Czy tak?

— Zdecydowałem sprawę mego wyjazdu dopiero dzisiaj rano, nie rozumiem skąd on już wie o tem.

— Miło mi to słyszeć. Sądzę, że byłabym pierwszą osobą, któraby dowiedziała się o tem.

— Oczywiście, że pani i Yeovilowie.

— Myśli pan o lordzie Yeovil, czy o pannie Zuzannie?

— Oboje są moimi przyjaciółmi.

— Czy kocha pan się w tej małej?

Był zlekka zdziwiony i pytaniem i nastrojem, który go opętał w tej chwili.

— Mam lat trzydzieści jeden, to chyba pani wystarczy za odpowiedź, zwłaszcza, gdy wziąć pod uwagę, że lady Yeovil ma lat dziewiętnaście.

— To co pan w tej chwili mówi, nie może mnie absolutnie przekonać. Im mężczyzna staje się starszy, ciągnie go więcej do ogródków dziecinnych i do freblówki. W każdym razie nie dał mi pan odpowiedzi na me zapytanie.

— Nie mam w tej chwili czasu, aby się w kimkolwiek kochać. Mam przed sobą wielką jeszcze robotę.

— Zdaje się, że to jest zawsze dla pana rodzajem ucieczki. Kiedy więc wyrusza pan w drogę?

— Jutro, lub w środę.

— Czy wprost do New Yorku?

— Muszę po drodze zawinąć do Gibraltaru po węgiel.

Pochyliła się nad nim. Miała dar zniżania głosu do ledwie słyszalnego szeptu.

— Zabierzesz mnie ze sobą, Grant?

— Nie mogę tego uczynić, Gertrudo i ty sama nie zechciałabyś już ze mną pojechać. To okrutne z twej strony, że dręczysz mnie tem pytaniem właśnie dzisiaj, kiedy jesteś tak niewysłowienie piękna. Widzisz, są dwa rodzaje mężczyzn. Jeden z nich to słaby, biblijny Józef, drugi to mężczyzna, który sam wykrada drugiemu żonę. Przez trzydzieści lat mego życia nie zachowywałem się ani gorzej, ani lepiej od innych mężczyzn, lecz nie należałem ani do pierwszego, ani do drugiego typu.

— Przyzna pan chyba, że okoliczności wpływają na zasady. Cóż myślał pan o moim mężu, który namówił mnie wtedy w Washingtonie, abym z nim uciekła? Byłam wprawdzie również godna potępienia, lecz mojem obecnem cierpieniem odpokutowałam już chyba za wszelkie winy.

Grant zniżył jeszcze głos:

— Mąż pani nie spuszcza nas z oczu. Blunn również nas obserwuje. Musimy zmienić temat rozmowy.

— Zawsze to samo — westchnęła cichutko — wszędzie prześladuje mnie jego wzrok, którym patrzy i jego słuch, wiecznie nastawiony. Czuję się stale pod kontrolą.

Nagle stało się coś niespodziewanego. Blunn podniósł się z miejsca i wyglądał jak człowiek, który za chwilę wypowie dłuższe przemówienie. Wzrok jego spoczął na lordzie Yeovil. Wygłosił rzeczywiście znakomity toast na cześć przewodniczącego kongresu, genjalnego męża stanu, którego prace uwieńczone były tak znakomitym rezultatem. — Lord Yeovil — kończył — przemawiał do nas tak, jak tylko wielki mąż stanu potrafi przekonać. Widział jasno prawdę i potrafił nam jej dowieść. Ratyfikowaliśmy jego wniosek i proszę obecnych o wychylenie kielichów na jego zdrowie. Jestem dumny, że jest dziś moim gościem i przepraszam obecnych za impuls, który zniewolił mnie w tej chwili do przemawiania. Bo trzeba wam wiedzieć, moi przyjaciele, że należałem do tych, których trzeba było przekonywać. Ale to się już skończyło. Jestem dziś zupełnie odmiennych poglądów i składam hołd wielkiemu umysłowi!

— Zadziwiające — wyszeptał Grant.

Lord Yeovil, którego oblicze przez cały czas nie zmieniło wyrazu, podziękował grzecznie. Nie wstając z miejsca zwrócił się ku gospodarzowi i omijając zręcznie wydarzenia polityczne dziękował za wspaniałą ucztę i ożywioną zabawę.

Jego królewska mość skandynawska wyraziła ochotę przejścia do sal gry. Przy stole zrobiło się ogólne poruszenie.

— Czy zechce mi pan towarzyszyć do klubu, Grant? — zagadnęła cicho Gertruda.

Grant skłonił się lekko: — Bardzo chętnie.

Tymczasem jednakże już rozpoczęła się inna akcja. Blunn zbliżył się do księżnej z miną człowieka, który ma coś przyjemnego do zakomunikowania.

— Jego królewska mość zapytuje panią, księżno, czy wolno mu będzie towarzyszyć pani do sal gry?

— Jeżeli pani będzie tak łaskawa i przystanie na moją propozycję — dodał król, skłoniwszy się lekko przed księżną.

— Mogę nie być dobrą mascottą — rzekła Gertruda, przyczem głos jej zadrżał lekko.

— Pani obecność będzie dla mnie wystarczającym ekwiwalentem — odparł król z galanterją.

ROZDZIAŁ XIX.

Minęło dobre pół godziny, gdy Zuzanna podeszła z uśmiechem do Granta.

— Czyż nie uważa pan, że mu nadzwyczajnie tu schlebiano? Królowie zostali wezwani na pomoc przestraszonemu małżonkowi. Zmusili tę biedną kobietę, aby grała w znienawidzoną przez siebie ruletę, mając z jednej strony króla, z drugiej męża a obok jeszcze i Blunna.

— Zdaje się, że pani ma rację, Zuzanno. Wyglądało to zbyt wyraźnie na rodzaj małego spisku. A gdzież jest lord Yeovil?

— Poszedł już do domu. Był bardzo zły na Blunna.

— Jednakże jego odwaga była godna podziwu. Jestem przekonany, że zdążył już rozesłać tuzin kopij swego przemówienia na wszystkie strony świata. Ciekaw jestem, co myślał o tem ponury baron skandynawski, który był świadkiem naszej walki na yachcie. A cóż się stało z obiecanemi miljonami?

Zuzanna uśmiechnęła się figlarnie:

— Obawiam się, że nie będzie pan miał już dostępu dziś wieczór do pięknej księżnej. Czy użyczy mi pan kilku minut rozmowy?

— Z rozkoszą. Poszukamy sobie znów tego zacisznego kącika w barze, gdzie to pani zjadła kiedyś wszystkie czekoladowe éclairs. Dobrze?

Młoda dziewczyna westchnęła:

— Wolałabym nie być tak łakoma. Ludzie nie chcą wierzyć w moje uczucia i serce, gdy podziwiają mój świetny apetyt.

Grant spojrzał na nią ze wzruszeniem i wybrał dwa wygodne fotele.

— Jak długo zabawi pan w Stanach? — zapytała Zuzanna.

— Póki pani nie dorośnie — odpowiedział. — A kiedy przyjadę, zobaczę, jaka z pani wyrosła kobieta.

— Prawdopodobnie zastanie mnie pan wtedy już jako żonę Boba Lancastra. Oświadczył mi się dzisiaj w taki sposób, że byłam naprawdę wzruszona. Na cóż więc mam czekać, wciąż na mężczyznę, który bynajmniej nie traktuje mnie serjo i dla którego podróż do Ameryki jest tem samem czem dla mnie wstąpienie do Corneta, który mnie onduluje.

— To znaczy ja?

— To znaczy pan!

Przez chwilę miał Grant wrażenie, że wymienił swoje lata na jej rozwijającą się dopiero młodość. Siedziała naprzeciw niego i uśmiechała się z całym kunsztem światowej kobiety. Był zlekka zakłopotany.

— Jest pani dziwnie krańcową kobietą, Zuzanno. Rozumiem, że waha się pani akceptować słowo mężczyzny w średnim wieku, ale czemuż odrazu przerzucać się w kierunku dziecinnego pokoju?

— Bobby ma dwadzieścia cztery lata — rzekła zlekka obrażonym tonem.

— Dobrze. Lecz proszę, cóż znaczą te dwadzieścia cztery lata? Od piętnastego do dziewiętnastego roku życia w Eton — tennis i ckrickiet. Od dwudziestego do dwudziestego czwartego — jeszcze więcej ckrickietu i tennisa. To wprawdzie bardzo wypełnione i treściwe życie, ale dla młodzieży.

Roześmiała się wesoło:

— Pan tego nie rozumie. Ckrickiet — to nasza religja. Kiedyś zakochałam się w kapitanie Australijczyków, kiedy miałam czternaście lat i oświadczyłam mu się.

— I cóż?

— Pokazał mi fotografję swojej córki, która była w moim wieku. To nie był romans, to był właśnie ckrickiet.

— Ja byłem kiedyś dobrym footbalistą, ale to nie to samo, prawda?

— I to było wtedy, kiedy nie był pan jeszcze w „średnim wieku"?

— Zu, muszę pani coś powiedzieć. Jest pani zachwycającem stworzeniem i pysznym „koleżką" i tak często marzyłem o tem, aby była pani choć o parę lat starsza.

— Czemu? — pytała natarczywie.

— Nie o to chodzi w tej chwili. Poza młodością ma pani jeszcze inne świetne dary. Ma pani serce i niezwykły umysł. Muszę więc pani powiedzieć...

Spoglądał na nią spokojnie i poważnie, lecz oczy jego były dziwnie rozmarzone... — Muszę więc pani powiedzieć, że... Widzi pani, rozpocząłem pewną poważną pracę, której połowę udało mi się dopiero odrobić. Potrwa jeszcze pewnie z pół roku, zanim ją skończę i wtedy dopiero będę mógł wrócić. Nie chcę powiedzieć za wiele, Zuzanno, lecz wydaje mi się, że tacy chłopcy, to jeszcze nie to, na co pani naprawdę zasługuje. To straszne czuć się trochę za starym.

Chwyciła jego rękę.

— Jaki pan niemądry, Grant. Pan nawet o odrobinkę nie jest za stary. Nie wyszłabym za mąż za Boba nawet, gdyby był ze mną na bezludnej wyspie.

Grant spojrzał jej prosto w oczy. Coś szczególnego było w jej wzroku, a usta jej lekko się wykrzywiły. Ale to wszystko trwało chwilę. Była odrazu znów sobą i siedziała spokojnie, wiotka, delikatna, dziewczęca i zachwycająca w swej dziecinnej bezpośredniości. Jej młodociana uroda była zapowiedzią cudnego kwiatu, który się z tego pączka rozwinie.

— Obawiam się trochę o tę podróż pana przez Atlantyk. Iluż ludzi ze swej załogi pan wyrugował?

— Nikogo. Wybaczyłem wszystkim. Nie przypuszczam, aby Blunn podminował statek po drodze.

Potrząsnęła głową i rzekła poważnie:

— To są żarty. Ale takiemu mężczyźnie w średnim wieku potrzeba czasem kogoś, ktoby o niego dbał w podróży, kogoś z rozsądkiem młodości. Życzę panu szczęścia w Ameryce, Grant.

(D. c. n.)

Nowy gmach Tow. „Riunione Adriatica di Sicurtà".

Włoska Spółka Akcyjna „Riunione Adriatica di Sicurta", założona w 1838 r. w Tryjeście, rozpoczęła swą działalność w Polsce, na terenie byłego zaboru austrjackiego, już w roku 1841. W 1926 roku Towarzystwo, po uzyskaniu koncesji na działalność na całą Rzeczpospolitą Polską, przystąpiło do rozbudowy swej organizacji w całym kraju. Obecnie posiada Towarzystwo w Polsce dwie dyrekcje, jedną we Lwowie, drugą w Warszawie, a pozatem szereg oddziałów i reprezentacyj we wszystkich większych miastach Rzeczypospolitej.

Pragnąc z jednej strony przyczynić się do rozbudowy kraju, z drugiej strony wznieść w stolicy odpowiedni gmach reprezentacyjny, Towarzystwo nabyło przy ul. Moniuszki Nr. 10 w Warszawie plac, o przestrzeni około 1.500 mtr. kw.

W ciągu niezwykle krótkiego czasu, bo w okresie dwuletnim, wybudowany został kosztem przeszło pół miljona dolarów, gmach w stylu włoskiego renesansu z fasadą z kamienia szydłowieckiego; pola między kolumnami wyłożono włoskim marmurem; portal wejściowy wykonano ze śląskiego marmuru z kolumnami granitowemi z monolitów, 4,5 mtr. wysokości.

Hall i klatkę główną, trzyramienną, wyłożono trawertynem czeskim i marmurem włoskim.

W hallu ustawiono dwie figury z marmuru włoskiego (carrara) dłuta artysty rzeźbiarza M. Lubelskiego. Jedna z nich przedstawia „Fortunę", a druga „Vitę".

Podwórze kryte jest dachem szklanym i zawiera halę bankową.

Gmach posiada centralne ogrzewanie i 2 dźwigi oraz wszystkie nowoczesne urządzenia techniczne.

Całość wykonana została przez firmy krajowe, według planów i pod kierownictwem architekta Edwarda Ebera.

Gmach przeznaczony jest wyłącznie na biura.

Piętra II i III zajęte są przez biura Towarzystwa „Riunione" i częściowo przez Towarzystwo Ubezpieczeń „Piast", wchodzące do koncernu Towarzystwa „Riunione".

Wewnętrzne urządzenie gabinetów dyrekcyjnych i sali posiedzeń wykonane zostało z wielkim przepychem.

NAJŚWIEŻSZE MODELE FUTER WIOSENNYCH

Wiosna, nawet tak ciepła, jak obecna, w państwie Mody, pisze się pod znakiem futra. Futra lekkiego, fantazyjnego. Odpadają wraz z minięciem mrozów ciężkie futra zimowe: foki i karakuły. Z pod źrebaków i kretów wypruwa się watolinę. Połączone inwencje kuśnierzy i krawców wydają na świat nowe oryginalne kreacje, które zrodzone w zacisznych laboratorjach grands faiseur'ów, po raz pierwszy oglądają światło dzienne, a raczej są w tem świetle oglądane na wyścigach w Auteuil. Te wyścigi, to ewenement znacznie ważniejszy w życiu elegantki niż sportsmena. Tu można obejrzeć nietylko to co się nosi w Paryżu, ale i to co się dopiero nosić będzie... na całym świecie. To też nieliczni tylko interesują się torem wyścigowym. Najostatniejsze modne kreacje wyszukują w eleganckim tłumie, nietylko żądne nowości piękne panie, ale i poważni, skupieni zawodowcy: krawcy i kuśnierze, którzy przybyli w tym celu do Auteuil ze wszystkich stron świata.



Efektowny płaszczyk z czarnego jedwabiu ubrany skunksami.



Piękne okrycie z kołnierzem i półrękawami z białego lisa.

Rozmawiałam z jednym z takich ptaków powrotnych, który z przejęciem opowiadał mi swoje parysko-auteuil'skie wrażenia. Cudności i dziwy. Sensacją wiosenną mają być kolorowe breitszwantz'e, pono indyjskiego pochodzenia, śmierć niosące modzie, jagniąt (agneaux rasés). — Śmierć, jak śmierć — pomyślałam — wobec tego, że skromny płaszczyk z takiego kolorowego breitszwantz'a będzie kosztowa plus, minus dziesięć tysięcych złotych, sądzę, że większość śmiertelniczek będz.e musiała nadal kontentować się golonem jagnięciem w umiarkowanej cenie tysięcy trzech. A jeszcze ubiegłej wiosny zdawało się nam, że to nie prawdopodobnie drogo. Wszystko jest względnie na tym świecie, miał Pan rację, Panie Profesorze Einstein.

Wdzięczną, a znacznie przystępniejszą nowością, są krótkie kurteczki futrzane, których dość dawno już w nowościach sezonowych nie widziano. Niektóre z nich mają charakter spacerowo sportowy. Inne znowu fantazja i miękkość linji zbliża w charakterze do okryć wieczorowych. Kołnierz zastępują im dwa połączone lisy: czarny i biały, czasem lisy te zdejmuje się z szyi i opina dokoła bioder, według zaokrąglonej linji okrycia.

Długość wszystkich okryć jest niezmiernie fantazyjna. Najrzadziej widzi się równą linję dołu. Nosi się płaszcze krótkie, długie i trois quarts. Bywają one wydłużane od tyłu lub z boków, układane w godety tworzące kapryśne zęby; prawie nigdy równe.

Ulubione odcienie futer są: bronzowy i ciemno stalowy (platine). Obok futer wielkiem powodzeniem cieszą się okrycia aksamitne. Najmodniejszy w dalszym ciągu jest aksamit czarny; oczywiście w połączeniu z gronostajami. Połączenie niezawodne: efektowne, dystyngowane, „twarzowe", kosztowne także, a jakże. Często autentyczne gronostaje zastępuje pięknie prążkowany królik (lapin cottele). Bardzo modne są brzuszki popielic (bielistki), ulubione niegdyś podbicie pensjonarskich płaszczyków. Obecnie nikomu nie wpadnie na myśl używać tego cennego futra na podbicie; służy ono jako piękne, oszczędnie stosowane przybranie.

Obok aksamitu czarnego, najmodniejszym jest zielony. Ciemno zielony, zwany vert myrthe, lub vert bouteille. Przybiera się go lisem czarnym, czarnoburym, lub srebrnym.

Jesienny nasz przyjaciel, płaszczyk z angielskiego tweed'u, nic nie stracił na popularności. Zachowuje nadal swój charakter wykwintnie spokojny (smart and correct). Nosi się po dawnemu do dobranej sukienki z identycznego tweed'u, wytkanego cokolwiek cieniej, sukienki o charakterze sportowym, przybranej guzikami z metalu lub galolitu i spiętej reniferowym paskiem do cieniu. Szczytem ensemble'u jest jeszcze i kapelusz udrapowany z tweed'u, ręką genjalnej modystki. (Modystka przeciętna zrobi z takiego kapelusza karykaturę). Szalik na szyję z tweed'u i duża torba w kształcie portfelu, też z tweed'u.

O ile strojne aksamitne okrycia wymagają sutego futrzanego przybrania, przy płaszczyku z tweed'u wystarcza wązki, szalowy kołnierzyk z karakułów stalowych, lub brunatnych, w zasadniczym kolorze okrycia.

Mam wrażenie że na nasze stosunki, ten ostatni typ modnego okrycia będzie najdostępniejszy i znajdzie najszersze zastosowanie. Zwłaszcza, że w Bielsku wyrabia się prześliczne „angielkie" tkaniny. . *Well.*

TO, TAMTO I OWO



Prywatne mieszkanie Ghandiego, skąd rozpoczął swój bezkrwawy marsz na Anglików.

CUDOTWÓRCZA SUROWICA.

Dowiadujemy się z miesięcznego sprawozdania Amerykańskiego Towarzystwa Medycznego, że w szpitalu europejskim w Aleksandrji czynione są obecnie doświadczenia z zastrzykami surowicy, mającemi na celu zwalczanie narkotyzowania się nałogowców. Surowica ta, jest to wyciąg z pęcherzyków, spowodowanych kataplazmami gorczycy. Naczelny lekarz szpitala w Aleksandrji dr. Medinos, odkrył tę ciekawą metodę leczenia nałogowców zupełnie przypadkowo. Otóż podczas leczenia takiemi zastrzykami chorego, na ciężki reumatyzm, lekarz zaobserwował, że pacjent, będący zarazem nałogowym kokainistą, począł stopniowo zatracać upodobanie do narkotyku. Zaintrygowany tem lekarz poddał takiemuż leczeniu morfinistę i w rezultacie, po dwóch zastrzykach tej surowicy, pacjent poczuł się uzdrowionym od tego nałogu.

Lekarz opisuje inny jeszcze wypadek, gdzie osobnikowi, zażywającemu mieszaninę hasziszu heroiny i kokainy zastrzyknięto tę surowicę, która wywoławszy początkowo gwałtowne kurcze, osiągnęła w następstwie całkowicie swój cel, gdyż zabiła w pacjencie pociąg do przestarzałego nałogu.

Doświadczenia, prowadzone są w dalszym ciągu na wielką skalę w szpitalu w Aleksandrji, w nadziei utworzenia pewnej niezawodnej metody, któraby się przyczynić mogła do uzdrawiania ofiar zgubnych nałogów, gdyż narazie cudotwórcze działanie tej surowicy, z punktu widzenia naukowego, pozostaje jeszcze tajemnicą.

TELEGRAF OBRAZOWY.

7-go stycznia nastąpiło oddanie do użytku publiczności telegrafu obrazowego między Londynem a Berlinem. Wymiar egzemplarza przesyłanego tą drogą nie może przekraczać wymiarów 250 × 175 centymetrów, przyczem „depesza" może być nadana w dowolnem biurze pocztowem.

Aparat używany, jest systemu Siemens-Karolos. Samo przesyłanie obrazu odbywa się za pomocą promienia świetlnego, który pod postacią małej plamki świetlnej zostaje skoncentrowany na oryginale, dostarczonym przez nadawcę. Naświetlone miejsce obrazu zostaje odbite przez komórkę fotograficzną, która przekształca natężenia świetlne na odpowiednie impulsy elektryczne.

Odbiornik posiada znów komórkę Kerr'a, która w połączeniu z dwoma pryzmatami Nicolse'a reguluje elektrycznie ilość światła, skierowanego na błonkę fotograficzną odbiornika. W ten sposób światło i cienie, nadane przez odbiornik, są otrzymane w ścisłym porządku i odpowiedniem natężeniem na błonie odbiornika, która po wywołaniu daje kopję najdokładniejszą nadanego oryginału. Oryginał, jak i błonka przy odbiorze, osadzone są na obracających się cylindrach, a ruch promienia do góry i na dół zapewnia systematyczne przesłanie wszystkich punktów obrazu.

Na kopji obraz jest utworzony przez ślad spiralnej linji, której zwoje są zresztą zupełnie niewidzialne dla oka.

Inauguracja tego telegrafu była poprzedzona przez nadanie z Londynu depeszy gratulacyjnej w oryginale przez Generalnego Pocztmistrza, p. H. Lees-Smith pod adresem niemieckiego ministra poczty, Dr. Schätzla. Depesza, nadana z Głównej Poczty Londyńskiej, odbyła drogę do Berlina wraz z odwrotną odpowiedzią do Londynu — w ciągu 20 minut.

Taryfa tej nowej komunikacji telegraficznej wynosi 2 i pół pensa za 1 centymetr kwadratowy oryfignału (minimum 1 funt ang.).

Opisany tu telegraf będzie miał doniosłe znaczenie w stosunkach handlowych i bankowych, służąc do przesyłania oryginałów dokumentów leoryginału (minimum 1 funt ang.).

Okazuje się przytem, że dłuższe depesze, nadane tą drogą, kosztują taniej, niż przesłane kablem lub zwykłym telegrafem.

Z. K.

Wśród książek

Narcyza Żmichowska (Gabryella). Poganka. Powieść. Przy kominkowym ogniu. Opowiadania. Warszawa 1930. Dom Książki Polskiej Spółka Akcyjna. Str. 189+7 ulb.

Niedzisiejszy czar wieje z kart tej pięknej powieści. A jednak to nie nowość, to nie sensacja, to nie głośny krzyk mody. Atmosfera rzeczywistego piękna, niepodrabianej uczuciowości i szczerej miłości — oto wewnętrzne walory „Poganki". Tajemnicza osłona romantycznej, delikatnej fantazji nadaje utworowi przedziwną, wzruszającą cechę, i sprawia, że czytelnik czyta to „stare" opowiadanie z wzrastającem wzruszeniem i... uznaniem.

„Poganka" jest także zwierciadłem czasu (1846 r.) i pomnikiem, wzniesionym na cześć i utrwalenie miłości ojczyzny. Sądzimy, że zdobędzie sobie bardzo liczne rzesze czytelników i odzyska znowu tę żywą sławę, którą się przed laty tak zasłużenie cieszyła.

Wiktor Przecławski.







ZOFJA DROMLEWICZOWA.

ENCYKLOPEDJA FILMOWA

S.

SIOSTRA.

Siostra obarczona jest zawsze licznem i nieletniem rodzeństwem, które wyciąga ku niej bezbronne ręce i woła (wielkim napisem na ekranie):

JEŚĆ, JEŚĆ, JEŚĆ!

Siostra załamuje wówczas rozpaczliwie dłonie i zarzuciwszy chustkę na drobne ramiona biegnie w ciemną ulicę szukać pożywienia.

Gdy wraca po godzinie, koszyk jej napełniony jest bochenkami chleba, lecz biała lilja, którą miała przypiętą do bluzki została zgnieciona brutalnym obcasem obcego przechodnia. To wszystko jest widomym znakiem, że siostra poświęciła się dla dobra rodzeństwa i... pozwoliła się uwieść.

I odtąd siostra spędza całe dni na szyciu bielizny, a całe noce na rozmyślaniu o swojej hańbie.

Jeżeli siostra urodziła się pod szczęśliwą gwiazdą, wówczas jest Amerykanką i spotyka na drodze swego życia szlachetnego miljonera, który ofiarowuje swe serce i miljony oraz przygarnia jej drobne rodzeństwo.

Jeżeli jednak siostra urodziła się w Europie, to wówczas nic jej pomóc nie może. Drobne siostrzyczki giną w epidemji szkarlatyny, braciszek okazuje złe skłonności i oddany zostaje do domu poprawczego.

Cienie cnotliwych rodziców opuszczają ją z niewiadomych powodów, a ona sama, nie mogąc przeżyć myśli o następstwach swej hańby, znajduje upragnioną śmierć w nurtach brudnych fal rzeki.



(fot. Warszawska K. S. A. Metro.)

„7 DNI" WYCHODZI CO CZWARTEK W WARSZAWIE — KRAKOWIE — POZNANIU — LWOWIE i WILNIE
Prenumerata kwartalna: 5.50; półroczna 10.50; roczna 20 zł. wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2.
Tel. 72-85 i 525-85. Konto P. K. O. 19-447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.
Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.
Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów. 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1,50, układ 3-szpaltowy.
Klisze ogłoszeniowe zajmujące więcej niż szerokość 1 szpalty są liczone jako dwuszpaltowe, zaś więcej niż dwie szpalty — jako 3 szpaltowe.
Ogłoszenia dwubarwne o 50% drożej.
Redaktor naczelny przyjmuje interesantów w lokalu redakcji w środy i piątki od godz. 17 do 19-ej. (Oprócz dni świątecznych)
Redaktor naczelny: EUGENJUSZ RAFALSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka z ogr. odp.
Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12.